Nr. 168. Lwów — Wtorek dnia 26 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Anny M. Maryi | Akyły Ap.
Jutro: św. Natalii P. | Kyryka i Wol.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 4 m. 32 | Zachód „ 7 „ 36
Długość dnia g. 15 m. 4 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 lipca.

Książę Ferdynand bułgarski musiał przełamać wiele niebotycznych trudności, zaprzeć się wielu uczuć, znieść wiele upokorzeń i za to wszystko zupełne powodzenie jest dlań nagrodą. Towarzyszyły mu pioruny rosyjskiego gniewu i grzmoty gróźb, gdy przed laty jechał do Bułgaryi. Nie uznany przez Rosyą za księcia, potępiony przez nią za to, że wbrew jej wyraźnej woli poważył się przyjąć kołpak książęcy z rąk wyklętego przez nią Stambułowa, a na domiar tego katolik, jechał do Bułgaryi — jak wówczas mówiono — tylko po krótkie wspomnienia, jeżeli nie po śmierć przedwczesną, bo wówczas spiski przeciwko niemu były niejako ulegalizowane z rosyjskiej strony, jako przeciwko uzurpatorowi. Rychło jednak, może nie samodzielnie, lecz przy pomocy żony zrozumiał, że nikt w Europie nie zechce zasłaniać go od rosyjskiej zemsty i że choć nie ma podziału bałkańskiego półwyspu na sfery wpływów, jednak jest powszechne przekonanie, że Rosya ma prawo żądać, aby w Bułgaryi nic się nie działo wbrew jej woli. Pojął bardzo prędko, że emancypacyjne zamiary Stambułowa są mrzonką i że on sam, będąc nominalnym wasalem sułtana, musi być moralnym cesarza rosyjskiego, jeżeli nie chce wrócić do munduru porucznika węgierskich honwedów. Od tej chwili zaczęła się jego konsekwentna i wytrwała, a trzeba przyznać, że zręczna polityka, która miała go zbliżyć do jego „wschodniej jutrzenki". Szkoda, że musiał na tej drodze wiele podeptać. Podeptał uczucie wdzięczności dla Stambułowa i własne religijne, gdy przechrzcił syna, i prawne narodu, kiedy rewolucyonistów i zdrajców — owych oficerów, którzy wykonali zamach na swego wodza i księcia Aleksandra Battenberga — napowrót przyjął do wojska w takich stopniach, jakieby mieli, gdyby przez lat dwanaście emigracyjnego życia wiernie służyli ojczyźnie. Sponiewierane łachmany szanownych uczuć leżą na przebytej przez niego drodze; on czynami udowodnił prawdziwość aforyzmu, że nałogowy polityk, jak nałogowy gracz, wszystko poświęci dla karyery. Stanął u celu, zupełnie pogodził Rosyę ze sobą, usunął przez to bądź co bądź drażliwą kwestyę bułgarską i tem oddał niezaprzeczoną usługę Europie, która tak ceni pokój, że nieradaby go narazić dla odrobiny bułgarskiej. Ale to wszystko robił dla siebie; inny na jego miejscu dokonałby tego samego bez takich ofiar, zacząwszy od tego, na czem skończył Koburg, to jest z góry pozyskawszy inwestyturę rosyjską. To zmniejsza moralną wartość jego usiłowań i powodzenia. Trzeba wreszcie i to jeszcze nadmienić, że gdyby Rosya, zapatrzona na Chiny i granicę Indyi, nie odwróciła się od spraw bałkańskich i od panslawistycznych planów, które w jej oczach zmalały w obec olbrzymich zadań w Azyi, to książę Ferdynand po zdeptaniu wszystkiego, ujrzałby się sam zdeptanym. Więc zawdzięcza powodzenia nietylko swej przebiegłości, ale i szczęściu.

Inwestyturę rosyjską otrzymał. Cesarz Mikołaj obdarzył go wstęgą Św. Andrzeja — znakiem, noszonym przez członków dynastyi. Równie wysoką odznakę, order Katarzyny, dał cesarz jego żonie. Za tę łaskę podziękował Koburg w toaście podczas obiadu w peterhofskim pałacu. Podajemy to przemówienie podług otrzymanego telegramu.

Cesarz Mikołaj rzekł po francusku: „Piję za zdrowie waszych wysokości, mości książę i księżno bułgarscy, za zdrowie drogiego mi syna chrzestnego księcia Borysa, oraz za pomyślność Bułgaryi."

Ks. Ferdynand zaczął swój toast również po francusku, ostatnie jednak zdanie wygłosił po rosyjsku, a mówił tak: „Węzły wspólności plemiennej i religijnej, węzły niewygasłej wdzięczności dla wspaniałego twórcy wolności naszej ojczyzny, łączą Bułgaryę z wielkim narodem bratnim. Do tych węzłów przybył nowy, jako następstwo nadzwyczajnej łaski Waszej cesarskiej Mości, okazanej przez przyjęcie godności ojca chrzestnego naszego syna księcia Borysa, gdy on wchodził na łono świętej prawosławnej cerkwi. Uważam za najświętszy i najdroższy obowiązek przedstawić dostojnemu ojcu chrzestnemu jego chrzestnika ks. Borysa, a przytem we własnem, jakoteż księżny i całej Bułgaryi imieniu wypowiedzieć uczuciem głęboko i serdecznie wdzięczność za doznane tu przyjęcie, którego łaskawość nas wzrusza. Z serca przepełnionego radością podnoszę kielich, wołając: Za zdrowie Waszej cesarskiej Mości, za zdrowie cesarzowych Aleksandry Teodorówny (małżonki) i Maryi Teodorówny (matki), oraz za pomyślność wszech Rosyi!"

Akt zupełnego pogodzenia ks. Ferdynanda z Rosyą może sprawić dyplomacyi austro-węgierskiej tylko zadowolenie. Kwestya bułgarska całkowicie znika i nie da już powodu do żadnych na Bałkanie wstrząśnień. Utrwali to austro-rosyjskie porozumienie co do spraw bałkańskich, a to poskromi żądze, które się objawiają w zachodniej części tego półwyspu.

Rząd hiszpański jeszcze się wypiera chęci szukania pokoju, chociaż na wypadek, gdyby otrzymał z Ameryki zaproszenie do rokowań, zamianował swymi pełnomocnikami dwóch teraźniejszych ministrów: księcia Almodowara del Rio i p. Gomazo. To wypieranie się zwrotu ku zakończeniu nieszczęśliwej wojny można wytłómaczyć względami na wewnętrzne stosunki. Zarówno karliści, jak republikanie i anarchiści głoszą, że na odstąpienie bodaj kęsa hiszpańskiej ziemi odpowiedzą rewolucyą, którą poprowadzą zgodnie, dopóki mają wspólnego nieprzyjaciela w teraźniejszej dynastyi i jej rządzie. Z tego wynika, że ów rząd, zanim jawnie wypowie życzenie pokoju, musi się zabezpieczyć od wewnętrznych zamieszek. Do odpowiednich przygotowań już przystąpił, gdyż konstytucya częściowo już zawieszona, a teraz odbywają się układy z jenerałami o rozdziale między nimi dyktatorskiej władzy: przeciw karlistom, silnym w północnych prowincyach, ma stanąć marszałek Martinez Campos; przeciw anarchistom socyalistycznym, potężnym w Katalonii, wysłano już do Barcelony jenerała Polavieja; wreszcie z republikanami w południowych prowincyach ucierać się ma w razie potrzeby jenerał Weyler. Ale oprócz konieczności zabezpieczenia się wewnątrz kraju od niespodzianek rewolucyjnych, zdaje się, że w Madrycie ciągle jeszcze oddają się złudzeniu, jakoby możliwa była interwencya europejska, wywołana, jeżeli nie względami na przyszłe kłopoty z powodu opanowania przez Stany Zjednoczone najważniejszych punktów na morzu Karaibskiem, to arogancyą Stanów, które na pewien czas wstrzymały wysyłkę eskadry admirała Watsona ku hiszpańskim brzegom tylko dlatego, aby zebrać największą liczbę okrętów i tą armadą niejako pokiwać przed nosem Europie, aby się nie ważyła przeglądać rachunku jaki Stany wystawią Hiszpanii. Nie sądzimy jednak, żeby praktyczni Amerykanie przypuszczali, że mogą Europie zaimponować swymi 158 statkami, z których tylko 46 jest naprawdę wojennych, a reszta pochodzi z przerobionych do militarnej służby kupieckich okrętów i prywatnych yachtów. O wiele więcej różnego typu statków wojennych stale znajduje się w samych tylko portach kanału La Manche.

Rozumiemy, że każdemu rządowi niezmiernie trudno ogłosić, że oto idzie do Canossy. Wiemy także, że Hiszpania może jeszcze długo prowadzić rozpaczliwą walkę, lecz właśnie to jej zdolność do wojny pozwala jej teraz rozpocząć rokowania pokojowe na prawach równego z równym. Wreszcie, nie jest poważną ta wymówka madrycka, że niepodobna zacząć rokowań, ponieważ nie wiadomo, jakie są amerykańskie warunki. Właśnie, aby się dowiedzieć, jakie one są, trzeba nieprzyjaciela wezwać do układów. Jeśli się spodziewa interwencyi europejskiej, to przecież można ją wywołać tylko tem, że amerykańskie żądania będą przesadne, krzywdzące nietylko Hiszpanię, ale także inne, neutralne państwa.

Wiadomo, na co się Europa zgodzi, a do czego nawet przy całej gnuśności nie dopuści. Przyszłość Kuby i Portorico oddała w ręce Stanów Zjednoczonych. Niezawodnie ani palcem nie ruszy, by nie dopuścić Stanów do otrzymania jednego portu na wyspach Kanaryjskich i jednego na Ladronach, czyli Złodziejskich. Tu i tam interesa europejskich narodów handlowych nie mogą być narażone, a słuszne uwzględnienie wymagań zwycięzcy zawsze ułatwia zawarcie pokoju. Portu na Kanaryjskich wyspach i na Złodziejskich potrzebują Stany jako stacyj okrętowych w dalekich przez oceany podróżach. Ale nie może być mowy o uwzględnieniu dwóch innych, a dotąd tylko przypuszczalnych pretensyj amerykańskich. Czy one istotnie są, trzeba się dowiedzieć i na to właśnie teraz pora.

Jedna z tych wzmiankowanych pretensyj — to wymaganie kęsa wybrzeży marokańskich i to na północ od Tangeru, naprzeciw półwyspu Pirenejskiego. Aby stworzyć dla tej pretensyi prawną podstawę, ma admirał Watson wziąć owo wybrzeże za operacyjną podstawę swych strategicznych działań nad brzegami Hiszpanii. Głoszą, że wszechwładny minister marokański Mahommed El Torres jest przez Amerykanów pozyskany. Ale już samej Francyi, nie mówiąc o innych mocarstwach i państwach drugorzędnych, jak Portugalia, nie można dla takiego planu pozyskać. To samo stosuje się do Filipinów. Wielkie jest ich znaczenie dla mocarstw, mających rozległe interesa w Azyi: dla Anglii, jako właścicielki Indyi, dla Francyi, posiadającej Anam, Tonkin i Kochinchinę, dla Rosyi, której granica sięga od Port Artum do Lodowatego oceanu, wreszcie dla Japonii. Mieć w tamtych stronach nowego, a potężnego sąsiada, któryby się opierał o całą północną Amerykę i z niej swoją moc czerpał, aby panować nad Azyą z potężnej strategicznej pozycyi, — tego nikt nie zechce i do tego nie dopuści. — Na Filipinach powinien być panem ktoś słaby; — tego wymaga interes wielu mocarstw. Ale zarazem musi tam być bezpieczeństwo dla obcych osiedleń i obcego przemysłu, a w sile samodzielnej republiki zapewne nie pozwolą mocarstwa utworzyć na Filipinach. Znaczące jest pod tym względem wyrażenie angielskiego ministra Goschena: „Ludność Filipinów składa się z wielkich dzieci, z którymi trzeba postępować, jak z małoletniemi", — innemi słowy, nie można im dawać samoistności, bo to wyjdzie na powszechną szkodę. Pozostaje tedy zostawić Filipiny w hiszpańskiem posiadaniu, przyczem oczywiście można madryckiemu rządowi postawić za warunek przeprowadzenie rozległych reform w duchu autonomicznym.

Oto są warunki, które dziś Hiszpania może uzyskać. Nieco później musiałaby jeszcze przyjąć na siebie, jako dług, 700 milionów dolarów, wydane dotąd na wojnę przez Stany Zjednoczone, a toby ją dobiło, jako królestwo dynastyi teraźniejszej.

Korespondencye.

Poznań w lipcu.

Mieliśmy tutaj zjazd śpiewaków niemieckich, na który przybyli uczestnicy nawet z zagranicy. Charakterystycznem na tym zjeździe było to, że odbył się właśnie prawie w tym samym czasie, kiedy zakazano polskiego zjazdu lekarzy i przyrodników. Jest to jedna illustracya więcej do dziejów równouprawnienia u nas. A dodać potrzeba, że na uświetnienie zjazdu dała tutejsza rada miejska kilka tysięcy marek. Wkrótce będziemy tu mieli drugi taki zjazd, mianowicie zjazd prawników, na który rada miejska świeżo uchwaliła 5.000 marek. Podczas debaty nad tą pozycyą jeden z naszych radnych dr. Krysiewicz sprzeciwił się jej uchwaleniu, podnosząc że z podobnych dobrodziejstw miasta nie korzystają Polacy w równej mierze jak Niemcy. I tak przed trzema laty Towarzystwo przemysłowców, a przed dwoma laty „Sokół" zgłosił się do magistratu o subwencyę, lecz petycye obu tych towarzystw rada miejska odrzuciła. Protegowanie niemieckich towarzystw na niekorzyść polskich jest tedy widoczne. — Naturalnie, że ten osobniony głos naszego radnego nie przeszkodził uchwaleniu owej subwencyi dla prawników.

Świeżo ogłoszono urzędową statystykę, zawierającą w cyfrach rezultaty wykonywania ustawy o osadach rentowych od roku 1891 do końca 1897 r. Ze statystyki tej dowiadujemy się, że w ciągu owych siedmiu lat zamieniono 608 majątków ziemskich, obejmujących 134,379 hektarów obszaru, zupełnie lub częściowo na osady rentowe. Ogółem utworzono 7104 osad, wartości 60 milionów marek, z której to sumy nabywcy spłacili dopiero 6½ miliona. Co się tyczy narodowości nabywców osad rentowych, wykazuje statystyka, że od początku istnienia ustawy powstało 2392 osad polskich, 4506 niemieckich. Nadto 216 osad znajduje się w rękach Mazurów, 67 w rękach Litwinów, reszta przypada na nieoznaczonych. W ostatnim roku, t. j. 1897 powstało 317 osad polskich, 522 niemieckich, 64 mazurskich, 1 litewska.

Prasa hakatystyczna jest z tej statystyki bardzo niezadowolona, gdyż zdaniem jej stosunek narodowości właścicieli osad rentowych poprawia się na niekorzyść Niemców. Winną temu jest według hakatystów komisya jeneralna bydgoska, która paraliżuje działalność komisyi kolonizacyjnej. Te użalenia się prasy hakatystów są poprostu perfidyą, gdyż po pierwsze stosunek wcale się na korzyść Polaków nie zmienił, a po drugie, wszakże niedawno komisya jeneralna otrzymała instrukcyę, aby działała w porozumieniu z komisyą kolonizacyjną, i zatwierdzanie rent dla parcelacyi polskich zupełnie ustało.

Jak wam już wiadomo, komisya kolonizacyjna postanowiła swoją drapieżną rękę wyciągnąć i do Prus wschodnich, przedewszystkiem zaś mają być wykupione większe majątki na Mazurach. Widocznie głosowanie Mazurów na kandydata polskiego w ostatnich wyborach do parlamentu popchnęło rząd do tej akcyi. Pisma niemieckie donoszą nadto, że w rozmaitych prowincyach monarchii ustanowiono mężów zaufania, którzy bezpłatnie udzielać będą wszelkich wskazówek i ułatwiać chłopom niemieckim nabywanie ziemi w dzielnicach polskich.

Niektóre dzienniki niemieckie donoszą, że w obec bliskich wyborów do sejmu przygotowuje się w Księstwie sojusz między konserwatystami a stronnictwem liberalnem celem wydarcia mandatów Polakom. Podobny sojusz miał istnieć już podczas wyborów do parlamentu. Natomiast dzienniki liberalne zaprzeczają tej wiadomości.

Hakatystom nie dość nowego teatru i kilku innych budowli na cele niemieckie, które im obiecali ministrowie za swojej bytności w Poznaniu, postanowili oni obecnie założyć w Poznaniu także bibliotekę na wielką skalę i dlatego zamieścili we wszystkich dziennikach energiczną odezwę, wzywającą do składek na ten cel. Biblioteka ma się nazywać biblioteką im. cesarza Wilhelma I i odegrać względem ks. Poznańskiego taką rolę, jak biblioteka założona po r. 1871 w Strasburgu. „Ma ona — takie są słowa odezwy — w odzyskanych krajach koronnych stworzyć duchowe ognisko dla niemieckiej kultury i powołać na pomoc niemiecką naukę przeciw 200-letnim wpływom obcego panowania. Coraz bardziej bowiem szerząca się agitacya usiłuje mówiącą po polsku ludność dzielnic wschodnich odwrócić od rządu niemieckiego a niemczyznę samą stłumić". Śmieszne są te frazesy o nauce niemieckiej, a przytem takie fałsze historyczne, jak powyżej przytoczone.

Cenne uwagi.

Dalszym powodem złego, jakie się stało, i niezawodnie jednym z najgłębszych, najważniejszych a najpowszechniejszych jest to, że my nie mamy stałych przekonań, zasad, a jeżeli je mamy w teoryi i w słowach, to się ich nie trzymamy w praktyce, w uczynkach. Do tego niema u nas stronnictwa, któreby i samo w równowadze było i równowagę polityczną jak społeczną utrzymywać mogło. Jeżeli jest grono takich ludzi, to tak nieliczne, tak słabe, że ani stronnictwem być, ani wpływu wywierać, ani skutecznie działać nie może. My wszyscy, z bardzo małymi wyjątkami, siedzimy na dwóch stołkach. Prosta rzecz, że stołki się rozsuwają, a my pomiędzy nie wpadamy. Nie może być inaczej; nigdy nie było na świecie, i nigdy nie może być inaczej. Od największych panów, do najuboższych włościan czy rzemieślników, mamy w sobie tę chorobę wszyscy; z tą różnicą, że u tych ostatnich ona jest naturalnie daleko łatwiejszą do zrozumienia i do wybaczenia. W religijnych, w politycznych, w społecznych, przekonaniach i stosunkach, sprzeczność między tem co się mówi, co się nieraz szczerze myśli, a tem co się robi: czyli siedzenie na dwóch stołkach.

Przypatrzmy się temu nieco bliżej.

Jesteśmy naprzykład katolikami i mamy się za takich naprawdę. Ale katolik bogatszy często nie zachowuje kościelnych przepisów, waży je sobie lekko, daje przez to zły przykład; a przytem nie ma czy dość rozeznania i logiki, czy dość odwagi na to, żeby odpychać i hamować ile może, wpływy i dążności niekatolickie. Trzyma naprzykład bez skrupułu, rozszerza, popiera pisma, których każdy artykuł, każdy wiersz, podszyty jest nie-katolickiem pojęciem i dążeniem. Katolik uboższy, chłop, jest bardzo szczerym i bardzo pobożnym katolikiem: ale tak w swoich pojęciach niewyrobiony, w swojem postępowaniu nierozważny i ze swojem przekonaniem niezgodny, że bez skrupułu czyta pisma zakazane przez biskupów, słucha mszy odprawianej przez księdza suspendowanego, ba,

---

88)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Kiedy uwagi te powtórzył siostrze, odparła:

— Złożyły się na ten hojny dar i inne okoliczności; zasługa twoja, a raczej wpływ twój jest znacznie mniejszy niż przypuszczasz, mój braciszku. Gruber dla tego był tak hojny, ponieważ ktoś, przypuszczam hr. Szydłowski, umieścił przed trzema jeszcze tygodniami w jakiemś piśmie brukowem historyę o Antku, którego maszyna śmiertelnie skaleczyła. Wszystkie szczegóły opisane były jak najdokładniej, nie zapomniano nawet opisać rozwalonej chałupy i ogrodu pełnego kamieni, które darowano starej matce nieboszczyka. Nie dosyć na tem. Równocześnie rozpuszczono pogłoskę, że Gruber fabrykuje fałszywe pieniądze. Jest to fałsz, ale właśnie dla tego tem prędzej obałamuci opinię powszechną. — Plotka ta dotarła aż do Krakowa...

— Aha, rozumiem! Sądzisz zatem, że ten wydatek roczny Grubera jest tylko zręczną kontrminą? Ha.. być może! Ale mniejsza z tem! Gdzie dowiedziałaś się o tych zakulisowych intrygach?

— W tej chwili właśnie opowiedziała mi to wszystko nauczycielowa, która wróciła z Zetowiec. Przywiozła stamtąd jeszcze jedną wiadomość: stary Gelber zachorował wczoraj, myślano, że tknęła go apopleksya. Telegrafowali do Miłoszyna po Sabinkę i Gelberową. Dyrekcya postąpiła sobie z Gelberem bezwzględnie; przecież on miał tę pocztę od lat trzydziestu. To okropne, tak stracić na starość miejsce, z którem się formalnie zrosło.

— Gelber zanadto lekceważył sobie przełożonych; powinien był oddalić Teklę — odparł Maryan. — Czy go zasuspendowali?

— Nie. Otrzymał tylko zawiadomienie, że zostanie przeniesiony do Rumli. Dochody z poczty w Rumli nie wynoszą trzeciej części tego, co miał w Zetowcach. Najbardziej go jednak martwi zapewne to, że będzie musiał ustąpić z miejsca drugiemu i oddalić Teklę, która straciła dyplom. To nemezys za krzywdę dzieci!

— Daj-że spokój tej bogini, która sobie spokojnie drzemie gdzieś na przypiecku! To ludzie sprawili. Słyszałem, że sama Gelberowa robiła donosy do Dyrekcyi.

— Chciała, żeby Tekla została odprawiona; nie przeczuwała, że przeciągnie się struna i pęknie. Cicho... zdaje mi się, że Zetowce wołają.

Zbliżyła się do aparatu i otworzyła linię.

— No i cóż, kto woła? — spytał Maryan.

— Gelberowa. W tem coś być musi. Od sześciu lat nie była w kancelaryi męża.

Przeczytała „Streifę" i powtórzyła bratu treść rozmowy.

— Gelberowa donosi to samo, co wiem już od nauczycielowej; prosi także, abym przyjechała; stary Gelber w istocie umierający.

— Cóż, czyś jego krewna? Niepotrzebnaś tam wcale!

— Pojadę.

— Nie pojedziesz!

— Cicho, znowu wołają.

„Teklę uwięziono — donosiła Gelberowa. — Doktorowa Suzińska schwytała ją przed godziną na gorącym uczynku kradzieży; ma też świadków na to, że Tekla wyjęła z kasy jej męża dwa tysiące guldenów i skryła je na piersiach. Doktorowa narobiła hałasu i sprowadziła żandarmów. Całe miasteczko oburzone do żywego. Telegrafowałam do Żorża, ale niepodobna, żeby na czas przyjechał, doktór twierdzi, że katastrofa może nastąpić każdej chwili, puchlina dochodzi już do serca; mówić nic nie może".

Róża przeczytała to wszystko na głos Maryanowi, dodając, że pojedzie do Zetowiec.

— Po co? — powtórzył nieprzekonany.

— Kiedy mnie proszą... Cicho... Znowu ktoś woła.

Był to Włodzimirski.

„Siedząc przy aparacie — telegrafował pocztmistrz z Łęgu — usłyszałem, że Zetowce wołają panią. Z ciekawości wypuściłem „Streifę" i przeczytałem całą rozmowę. Jeśli pani zechce posłuchać rady przyjaciela, to proszę nie jechać do Zetowiec. W tej chwili każę zaprzęgać i jadę do Jarowińca".

Róża odtelegrafowała:

„Oczekuję pana. Sądzę też, że pan zmieni swe zdanie i sam mi poradzi, abym pojechała do Zetowiec".

Chciała telegrafować: „i pozwoli mi jechać", ale zmieniła stylizacyę.

— Nie jadę — rzekła teraz do Maryana.

— Otóż konsekwencya kobiety! — wybuchnął.

Ale mu prędko przerwała:

— Pan Włodzimirski telegrafował, że się tu wybiera; nie mogę zatem wyjechać z domu.

— Hm... a cóż znaczy ten nagły rumieniec? Czy to illustracya do tego, coś mówiła? W takim razie powiedz raczej: zostaję, bo milsze mi w tej chwili odwiedziny człowieka, którego kocham, aniżeli chrześciański obowiązek pocieszenia nieszczęśliwych.

— Czy powiedziałam, że nie pojadę do Zetowiec? Nie mogę tylko jechać teraz, w południe; ale wieczorem jedzie druga poczta...

— No, no, dajmy temu spokój! Odchodzę, aby nie przeszkadzać...

— Zostawiasz mnie samą, wiedząc że on przyjedzie?

— Właśnie czynię to dla tego że on przyjedzie.

— Co to znaczy?

— Nic! Czuję w powietrzu oświadczyny.

— Maryanie!

— Co, siostrzyczko?

— Nie odchodź, proszę cię! To nie ma sensu, abym została sama.

— Co? co? Już sobie sama nie wystarczasz? Mamże pokazać ci twoje listy, w których deklamowałaś o samodzielności kobiet? Czyż nigdy nikt cię tu nie odwiedzał wprzódy, zanim ja przyjechałem osłaniać cię mojem skrzydłem, pardon... mojem ramieniem? Dlaczegóż, będąc rozsądną kobietą, chcesz koniecznie udawać niewiniątko? Co... chcesz się rozpłakać?

— O, jaki ty czasem jesteś bezwzględny!...

— Chciałem ci tylko dodać odwagi. Ot.. już się uśmiechasz! Wiesz, kiedy się uśmiechasz to rzeczywiście stajesz się trochę podobną do małego dziewczątka. Doprawdy, z ciebie niebrzydka dziewczyna. No, no! Jeszcze mnie za to udusisz, żem ci powiedział, żeś ładna. Toś ty taka rozsądna, co? Porywałaś się do Spencera i Darwina?

— Nie będą już czytała Darwina.

— Aha, myślałaś, że to coś w guście „Szwajcaryi"? Czy powiedzieć Włodzimirskiemu, co ty czytałaś ostatniemi czasy?

— Powiedz, a ja powiem, żeś ty wszystkiemu winien, bo sprowadziłeś na pocztę...

— Niemoralne towarzystwo?

— Te książki!

— Do widzenia!

— Więc doprawdy odchodzisz?

— Odchodzę. Wiesz, miłość nietylko sama w sobie jest czemś nielogicznem, ale najwidoczniej działa obniżająco na sprężystość umysłu. Odkąd jesteś zakochana, zauważyłem, że wyrażasz się często wprost nielogicznie i używasz zwrotów mglistych i niejasnych, w których fantazyi dużo, sensu mało. Czy uwierzysz, że to właśnie naprowadziło mnie na przypuszczenie, żeś zakochana. Myślałem zrazu, że Jerzy Gelber jest tym wybranym. Skorom jednak widział cię rozmawiającą z Włodzimirskim i rumieniącą się, ilekroć on do ciebie przemawiał, poznałem, że...

— Że co?

— Że go kochasz, że on cię kocha, że się kochacie.

— Znasz tę odmianę doskonale!

— Ach, odmieniałem ją tyle razy! Do widzenia!

— Nie odchodź!

— Idę łowić ryby. Przyjdę za godzinę. Zresztą z brzegu będę mógł zobaczyć twego Włodzimirskiego, skręcającego z gościńca.

Wyszedł.

— Nieznośny! — szepnęła Róża, spoglądając za odchodzącym.

Czy była rada, że ją zostawił samą?

Nie.

A czy byłaby wolała, żeby został?

Także nie.

Była w jakiemś nieokreślonem usposobieniu; na pozór swobodna, drżała przecież na myśl o ziszczeniu się tego, co przeczuwała, czego się lada chwila spodziewała.

Nie trudno bowiem było jej się domyśleć, że pani Włodzimirska, okazująca jej taką sympatyę i pieczołowitość, pragnie mieć ją za synowę. Liczne półsłówka i zwierzenia dały jej do poznania, że opiekunka jej życzy sobie gorąco tego małżeństwa. Opowiadała jej szczegółowo, jakie koleje syn jej przechodził; on sam wyspowiadał się przed nią z taką szczerością, że zjednał ją sobie na zawsze.

(Dokończenie nastąpi).

chodzi za księdzem wyklętym jak za świętym. Jeden i drugi taki katolik nie wie dobrze sam, co myśli, a postępuje inaczej jak myśli; sprzeciwia się w uczynku temu, co w umyśle ma za swoje przekonanie.

A dopieroż w rzeczach świeckich, politycznych i społecznych! Tam sprzeczności jeszcze liczniejsze i jeszcze bardziej rażące. Spytać, lub słuchać jednego, drugiego, dziesiątego i tysiącznego, to budować się można, jakie ma przekonania i zasady zdrowe i pewne. Wie, że niema społeczeństwa bez ładu i bez władzy; wie, że władze ukryte, nieodpowiedzialne, spiskowe, są niebezpieczne dla ojczyzn równie, jak dla społeczeństw. Nie cierpi i boi się rewolucyi: swój klejnot szlachecki, albo swój hrabski tytuł nosi bardzo wysoko i nawet lubi go czasem ludziom przypominać. Na oko drugi Józef de Maistre; tylko trochę mniej rozumu i dobrego smaku. Ale robi tak, jak żeby wierzył święcie we wszystkie paradoksa Jana Jakóba Rousseau. Boi się nie być l i b e r a l n y m, albo takim się nie wydać; umizga się do wszystkich opinii, abonuje, nieraz subwencyonuje liberalne pisma — czasem robi to dla popularności, czasem z prostego strachu — i własną ręką podkopuje to, co uznaje za zasadę i podstawę wszelkiego społeczeństwa i wszelkiej przyszłości. Konserwatysta zacięty, gdyby się dobierano do jego kieszeni, krzyczałby, jak żeby go ze skóry darto; ale dopóki tego nie widzi, dopóki się dobierają tylko do Kościoła, do wszelkiej władzy, do społecznego porządku, do przyszłości ojczyzny, kiedy zakładają podkopy i miny pod wszystko, co on ma za dobre i święte, on nie przeszkadza, nie broni, tylko pozwala, owszem pomaga i daje się ciągnąć tam gdzie nie chce, bo — siedzi na dwóch stołkach.

Na dwóch stołkach także siedzi chłop, kiedy w zwyczajnych czasach nie czuje nienawiści, nie wierzy, iżby p a n o w i e byli powodem wszystkiego złego, owszem wpływa na swoich w sposób rozważny i uśmierzający. Ale w chwili gorętszej, przy wyborach naprzykład, przestraszony o swoją wziętość i powagę, dmie jak drudzy w te same trąby nienawiści, i powtarza, jak za panią matką pacierz, fałsze i potwarze za tymi, których w swojem sercu ma za złych i niebezpiecznych.

Na dwóch stołkach także siedzą miasta: te naprzykład, co salę obrad swojej Rady otwierają na zebrania socyalistów. Byłyby bardzo nieszczęśliwe, gdyby socyaliści kiedykolwiek wzięli górę, ale oprzeć im się, pokazać im wyraźnie, że ich mają za szkodliwych, na tę odwagę zdobyć się im trudno. Wolą więc cierpliwie i biernie patrzeć, jak tamci swoje zwycięstwo pomału przygotowują.

Na dwóch stołkach dopiero siedzą ci antysemici, ci chrześcijańsko-socyalni, co o swoim katolicyzmie głośno prawią: a jeszcze głośniej szerzą nienawiści społeczne, z przyprawą kłamstw i potwarzy. Ci siedzą może czasem w swojem mniemaniu na stołku katolickim, ale naprawdę daleko bardziej na socyalistycznym. Socyalizm jest radykalnem i kardynalnem przeciwieństwem katolicyzmu: ale to im nie szkodzi, bo na tych dwóch stołkach siedzieć jest wygodnie — a czasem nawet korzystnie.

Choroba jest tak zaraźliwa, że udzieliła się nawet socyalistom; choć ci, trzeba im oddać tę sprawiedliwość, bywają zwykle stanowczy w swoich pojęciach. Ale trzeba się czasem stosować i nagiąć do przesądów ogółu, żeby wpływ nad nim zdobyć. A więc socyalista polski zaręcza uroczyście, że ma i wiarę, i pobożność, i miłość ojczyzny. Ale ten ma przynajmniej tę nad innymi wyższość, że wie doskonale o swoich dwóch stołkach i wie, na co mu one potrzebne. Właściwie nie siedzi on na dwóch stołkach, tylko udaje, bo mu tak wypada.

Liberalizm myśli, że jest bardzo stały w swoich przekonaniach, ale skazany jest biedny samą naturą rzeczy, samą logiką swoich doktryn, żeby na dwóch stołkach siedzieć. Nie siądzie wprawdzie nigdy na stołku konserwatywnym, bo wmówił w siebie i w drugich, że to się nie zgadza z postępem: straciłby swoją racyę bytu, gdyby to zrobił. Ale jeżeli nie przechyla się nigdy na jedną stronę, to za to tem chyżej, i tem bezwładniej wali się na drugą. Rzecz naturalna: prawo ciążenia ma swoje zastosowanie w świecie moralnym tak samo jak w fizycznym; na równi pochyłej można się jakiś czas utrzymać sztuczną gimnastyką, ale nie można stać na niej prawdziwie silnie. Liberalizm, wychowany na przestarzałych pojęciach Jana Jakóba Rousseau, stoi na takiej równi pochyłej. Wyznaje prawo człowieka do nieograniczonej wolności i do bezwzględnej równości. Jeżeli chce być zgodnym z sobą, to musi wtedy przyznać, że każdy ma prawo robić, co mu się podoba, choćby to było ze szkodą wszystkich i ojczyzny. Kto uważa społeczeństwo za kupę nieorganicznych atomów, za sumę jednostek tylko, a nie za organizm złożony tak, jak organizm fizyczny człowieka, ten musi w praktyce dojść do konkluzyi i do postępków niezgodnych z jego przekonaniem i wolą. Jest on i szczerze polski i szczerze autonomiczny: ale liberalna doktryna jest silniejsza od jego dobrych uczuć i każe mu wzdychać za przymierzem z temi stronnictwami Rady państwa, które są właśnie zasadniczo nieprzyjaciółmi i Polaków i narodowej autonomii krajów. Nie ma liberalizm punktu oparcia, nie ma środka ciężkości i musi, czy chce czy nie chce, dać się pociągnąć i obalić na tę stronę, która jest liczniejsza i fizycznie silniejsza.

Liberalizm nie jest socyalizmem, nie chce nim być, uważa socyalizm za zgubny dla Polski — (niektórzy liberałowie za zgubny dla religii także) — ale rad nie rad, siłą rzeczy, logiką swojej doktryny, musi pomagać i służyć socyalizmowi, którego jest poprzednikiem, a do niego przejściem. A prócz tego dobrze jest, praktycznie, być w przyjaźni z socyalistami: to się może przydać przy wyborach, przy jakim kompromisie; dać gdzie jaki chwilowy sukces. W każdym razie przyda się na to, że nasz liberalizm okaże się w całej okazałości. A więc drukujmy odezwy pana Daszyńskiego w *Słowie Polskiem*, choć wiemy, że one są zgubne dla każdego narodu, ale najzgubniejsze dla Polski.

Nie nauczyliśmy się politycznych i religijnych zasad za naszej niepodległości: mieliśmy tylko religijne i patryotyczne uczucia. W podległości powinniśmy byli nauczyć się choć tego, że zasady i stałość w nich są potrzebne każdemu człowiekowi i każdemu narodowi, jeżeli chce politycznie żyć i mieć siłę. Ale tej nauki nie nabyliśmy teoretycznie z emigracyjnych nieszczęsnych zatargów, ani z klęski roku 1846, ani z 1848; nie nauczyliśmy się praktycznie przez trzydzieści lat naszego publicznego życia w Galicyi. My często nie wiemy, czem są nasze zasady i do czego nas obowiązują, czasem myślimy, że brak zasad jest właśnie zręcznością w postępowaniu i choć je mamy na dnie sumienia, to je staranie omijamy, a czasem nawet udajemy zasady. W każdym razie jesteśmy w nich nieszczerzy ani z sobą samymi, ani z ludźmi. Nie jest szczerym w zasadach liberał namiętny w opozycyi, a staje się despotą od chwili, jak się do rządu dostał. Nie jest szczerym w zasadach krzykliwy katolik, który krzykiem swoim jątrzy jednych ludzi przeciw drugim. Nie jest szczerym w swoich zasadach tak zwany konserwatysta, który biernie lub czynnie pomaga zasadom i dążnościom przeciwnym. Co się zaś tego ostatniego tyczy, to on najrzadziej wie, czem jest i postępuje zgodnie z tem, co ma za swoje przekonanie.

Posługujemy się tą utartą nazwą konserwatysta i konserwatyzm, choć ona pojęcia nie oddaje, ani nie obejmuje. Ale się utarła, w braku lepszej służyć musi. Nazwy polskiej na to pojęcie nie mamy, jak nie mamy — brak charakterystyczny — polskiej nazwy na *souverain*. Może dlatego nie ma nazwy, że niema rzeczy: może się też znaleźć rzecz, a z nią pojęcie, wyrobi się i nazwa. Dość, że my rzadko kiedy wiemy, co to znaczy i do czego to obowiązuje. „Wierzę w Pana Boga, nawet chodzę do kościoła; [illegible] rewolucyi i przewrotów nie lubię; a więc: jestem konserwatystą." Za pozwoleniem: to wcale nie wystarcza, i nawet [illegible]. Konserwatyzm zasadza się niejako na teoretycznem pojęciu, ale także, i nie mniej, na praktycznem działaniu. On jest przekonaniem, ale jest i obowiązkiem. Gdzie tego nie ma, gdzie przekonanie nie jest regułą postępowania, [illegible], tam nie ma konserwatyzmu. Takiemu człowiekowi zdaje się tylko, i zapewne w dobrej wierze, że jest konserwatystą; na prawdę jest on tylko [illegible] pomocnikiem, sługą, narzędziem, [illegible] — tylko bez udziału w zyskach!

Tak jak człowiek uczciwy w swoich stosunkach prywatnych nie zna i nie robi kompromisów ze swojem sumieniem i swoim honorem, nie puszcza się na podejrzane operacye i zarobki na przykład, tak samo konserwatysta prawdziwy, rzetelny, w życiu publicznem i politycznem trzyma się ściśle od zasad sobie przyjętych, i nie robi nic, coby tym przeciwnym zasadom mogło ułatwić zwycięstwo. [illegible] kiedy są szczere, nie powinien walczyć z niemi bezwzględnie bronią kłamstwa, potwarzy, podstępu; może, i nieraz, w szczególnych przypadkach z niemi się porozumieć i zgodzić w pewnej sprawie [illegible]. Kto słowem, czy uczynkiem, czy groszem zasadzie przeciwnej pomaga, kto ją chwali i za nieszkodliwą wystawia, [illegible] kto ją wspiera w jej usiłowaniach, przedsięwzięciach, wydawnictwach itd., ten albo udaje tylko, że jest konserwatystą, albo sam nie wie, co to jest, [illegible]. Nie jest konserwatystą rzetelnym ten, kto dla [illegible] większego dochodu naraża swój powiat, a pośrednio kraj na szkody moralne i cywilizacyjne. Nie jest także rzetelnym konserwatystą ten, co z swoich zasad gotów zawsze coś ustąpić, gdyby tego żądała [illegible] rząd. Rząd można i trzeba popierać, kiedy on ma te same zasady i cele, co my; [illegible] jeżeli od tych zasad odstępuje i choćby niechcący tym celom szkodzi. U nas wielu takich mniemanych konserwatystów było i jest! Wielu takimi sposobami wspierało, [illegible] zasady i [illegible], co dziś się skończyła na anarchii w czynach, a przygotowywała się przez pisma i mowy, przez szkoły i partye dobrze widziane, zalecane, głaskane, nachwalane i czynnie popierane, przez tak zwanych mniemanych, pozornych, nieszczerych konserwatystów! Tacy winni bardzo wiele. [illegible]

Mówiono to nieraz, że konserwatyści są [illegible]

[illegible]

Przejrzeliśmy dotąd stosunek dwóch [illegible] społeczeństwa [illegible]

St. Tarnowski.

Echa z wód.

Gdańsk 18 lipca 1898 r.

Czemu nikt z pomiędzy wielu znajomych moich, którzy nie jedno lato spędzili w Sobotach, nie mówił mi o Gdańsku, doprawdy nie rozumiem. [illegible]

mu, staram się zapomnieć o wszystkiem, co wiem z książek o historyi, przeszłości i znaczeniu danej miejscowości. Dany gmach lub zbiór czy okolica, wtedy zwracają uwagę moją, wtedy im swój czas oddaję, gdy same przez się wywrą na mnie wrażenie. Wspomnienia moje przy tej metodzie nie są pogłębione erudycyą i nauką, ale natomiast mają cechę nader ważną, śmiem twierdzić, dość rzadko spotykaną: są szczere. Zamknijmy więc na chwilę księgi historyi, zapomnijmy, czem był Gdańsk dla nas i ku czemu dąży obecnie, — i zwróćmy tylko poprostu ciekawe oczy na to, co nas otoczy, gdy staniemy w śródmieściu.

Znamienną cechą wszystkich jego starych domów są ganeczki, służące właścicielom za letnie salony. Ganki te nadają swoisty charakter ulicom Gdańska, są wielce malownicze, a nadto dają budowniczym i artystom możność włożenia w nie swych artystycznych pomysłów. Nie jedna balustrada takiego ganeczka, nie jedna płaskorzeźba na jego ogrodzeniu jest prawdziwem arcydziełem. Bogate mieszczaństwo gdańskie snać przesadzało się w tych zewnętrznych ozdobach domów. Większość domów ma po dwa lub trzy okna frontu, rzadko kiedy cztery lub pięć, wszystkie zaś są zwrócone szczytami do ulicy, co oczywiście daje budowniczym możność ozdabiania szczytów w sposób równie piękny, jak rozmaity. Gdybym był właścicielem domu i wypadło mi moją siedzibę odnawiać, z pewnością poprosiłbym budowniczego, by w Gdańsku poszukał wzorów do swych pomysłów w odnawianiu. Nie masz chyba większego wroga piękności miasta, niż budowanie dużych kamienic koszarowych. W małych dopiero domach, na własny budowanych użytek, może się ujawnić gust osobisty właściciela, pomysłowość architekta i staranność rzemieślnika. Tylko na własny użytek nie zaś na spekulacyę dochodową, budowany dom może być tem, czem istotnie być powinien: gniazdem rodziny ludzkiej, nadającej mu cechy zewnętrzne swych wewnętrznych usposobień.

W tym krótkim liście, nie mogę oczywiście powtarzać Baedeker'a lub Woerl'a. Osobliwości godnych widzenia znajdzie się w Gdańsku sporo, doprowadzi do nich przewodnik. Okolice Gdańska dla tych, którzy lubią morze, są prześliczne. Brzeg zatoki Gdańskiej od ujścia Wisły aż do Pucka (stolica Kaszubów) jest umiarkowanie górzysty, z gór tych, na których Niemcy oczywiście popostawiali piwiarnie, otwiera się cudowny widok na zatokę. Spokój i odosobnienie można znaleźć w Helu, maleńkiej wiosce rybackiej na półwyspie tegoż nazwiska, gdzie uprzejmy właściciel oberży wita wszystkich poprawną polszczyzną. Szukającym odosobnienia i wypoczynku rzetelnego można śmiało polecić Hel. Nie szerszy nad kilometer półwysep ma do 15 kilometrów długości.

Niebo, woda i spokój — oto, co na Helu znaleźć można.

Co i o czem piszą.

Kuryer warszawski zwraca uwagę, że w ziemiach polskich istnieje pewna olbrzymia literatura, o której my żadnego pojęcia nie mamy, i o której istnieniu nawet zgoła nie wiemy. Jest to literatura żargonowa żydowska.

Składa się ona — pisze Kuryer warszawski — z idyotycznych bajek i ogłupiających romansideł, niby oryginalnych, a będących właściwie tylko lichą kopią skandalicznej literatury powieściowej. Jeneralnym dostawcą podobnych utworów jest najpopularniejszy wśród żydów autor, ściślej się wyrażając, właściciel najruchliwszej fabryki „wysoce interesujących romansów i prawdziwych nadzwyczajnych historyi", p. Szajkiewicz (Szomer), który utworów podobnych wydał już kilkaset, a w jednym tylko roku 1889-ym około 40. Sposób przyrządzania tych romansideł jest następujący: bierze się którykolwiek z romansów Borna lub Paul de Coq'a i nicuje go się w ten sposób, że się Paryż przenosi do Berdyczowa. Marsylię na Nowolipki albo na ul. Gęsią, barona przerabia się na „mełameda", hrabiego na handlarza, a że potem z tego powodu wynikają zabawne, nieprawdopodobne sceny, naprzykład pojedynku pomiędzy handlarzem a mełamedem o przekupkę Surę, to utwór przez to staje się jeszcze bardziej dla swoich czytelników niezwykłym i zajmującym. Niewiele znaleźliby w tych utworach autorowie obcych literatur, szukający materyału do życia obyczajowego żydów, gdyż z rzeczywistem życiem żydów mają tyle wspólnego, ile makagigi z Desdemoną.

Aby umożliwić ocenę myśli, dążeń i przekonań, przewijających się w tych utworach, przytoczymy pogląd autora, wyrażony w przedmowach do „Pałtiel Oks" i „Krwawe adieu!"

„Romanse moje posiadają wszystko, czego właśnie publiczność wymaga, a więc sceny wstrząsająco wzruszające! wielkie intrygi! straszne tajemnice miłosne! nadzwyczajnie zdumiewające wypadki! itd." albo

„Pisząc i wydając moje wysoce interesujące romanse, nie mam bynajmniej zamiaru was moralizować lub uczyć czegokolwiek, chcę tylko wam wielkiej dostarczyć przyjemności".

A że analfabetów pomiędzy żydami prawie nie ma i czytelnictwo z tego powodu jest bardzo rozwinięte, więc utwory Szomera i reszty autorów, z powodzeniem go naśladujących, są rozchwytywane. W pomoc przybywa też autorom niezwykły pociąg ciżby żydowskiej do cudów i nadzwyczajności; wiedzą o tem autorowie i wyzyskują to, czego dowodem chociażby same tytuły utworów: „Nieszczęśliwa miłość czyli nieprawe dziecko", „Jeden skok do nieba", „Napół człowiek, napół małpa", „Księżniczka w lesie czyli dwa koty w jednym worku", „Morderstwo z miłości", „Lwi miód czyli dobrze zapłacił" itp.

Że ubogi wyrobnik, służąca albo szwaczka chętnie buja przy szabasie, zwłaszcza w tym świecie dziwnym, gdzie ludzie zabijają się z miłości, mordują się z zazdrości, gdzie ubogie służące zostają żonami najbogatszych bankierów, albo wprost wygrywają na loteryi lub znajdują setki tysięcy (hojność autorów bywa tam nadzwyczajna!), gdzie dzieją się rzeczy takie jakieś niezwykłe, tak na zmysły działające — w tem nic nie ma dziwnego.

Dziwniejsze to, że światli izraelici obojętnie patrzą, jak na milionową ciżbę, czytającą tylko w żargonie, wywierają ujemny wpływ tacy nieukowie lub szarlatani, jakimi są dotychczasowi pisarze żargonowi.

* * *

Echo z Afryki, miesięcznik illustrowany, wychodzący w Krakowie nakładem solidacyi św. Piotra Klawera, zamieszcza w ostatnim numerze następujący bardzo zajmujący opis pogrzebów murzyńskich w Congo.

Gdy kto z zamożnych i odznaczających się godnością osób umrze, wołają go trzy razy po imieniu, by się przekonać, czy istotnie nie żyje. Natychmiast trupa myją i ubierają w najpiękniejsze suknie, kosztowności i wystawiają go na paradnem łożu. Dom zmarłego jest cały dywanami udrapowany; nic nie szczędzą dla jego przyozdobienia, znoszą lustra, obrazy, ozdobne porcelany i szkła, a na pierwszy rzut oka możnaby myśleć, że to jest wystawa przemysłowa. Po trzech lub czterech dniach okadzania ciała dla usunięcia zepsucia myją powtórnie trupa wodą gorącą i trą mocno takulą, proszkiem z drzewa czerwonego, dopokąd nie zetrą skórki czarnej. Matka lub żona zmarłego goli mu włosy i obcina paznokcie, które oddaje jednemu z najbliższych krewnych dla przechowania w miejscu ukrytem. Jeżeli zmarły za życia otrzymał jakie święcenie, zwłoki jego bywają chowane bez żadnych ceremonii i w niewiadomości dla wszystkich. Ludzi zamożnych balsamują ekstraktami roślinnymi zwanemi „i Kongo". Operacya ta wykonywaną bywa przez kobiety w godzinach oznaczonych i trwa dwa tygodnie. Podczas tej czynności dzwonią, zakazują przechodniom głośno mówić, warta przebiega drogi i ścieżki, przypominając o obowiązku uszanowania dla zmarłego; ktoby go przekroczył, płaci karę, pewną ilością materyi lub wódki. Gdy zwłoki są zabalsamowane, owijają je w materye i kładą je na stole, okadzając je dzień i noc. Rano i wieczór miejscowa muzyka odgrywa na zębach słoniowych pieśni żałobne.

Uroczystości pogrzebowe trwają rok jeden lub dwa lata, przez ten czas kobiety należące do rodziny zmarłego noszą żałobę, to jest okrywają się łachmanami, mają zakazane kąpać się i umywać. Trumnę można nazwać wielkim budynkiem, 3 m. długa, 1 m. szeroka, a 1 m. wysoka. Gmach ten jest otoczony werandą, ustawiony na wozie o trzech kołach, którego spód jest ruchomy, może zatem być wysuniętym według potrzeby, przyrząd ten jest dobrze zastosowany do ulokowania trumny, która za wysunięciem owego spodu wpada prosto w dół przeznaczony. Trumny te możnaby nazwać pomnikami, zdobią je jeszcze krzewami i oznakami godności zmarłego i wszystkich jego „fetissow" czarowników. O dniu pogrzebu zawiadamiają uczestników miejscowych przez karty zaproszenia, całe osady biorą udział w tej radosnej uczcie. Mówię w radosnej: bo w tych krajach przeciwnie jak w innych, dzień pogrzebu bywa ucztą radosną. Wódka płynie obficie, droga w lasach i polach tamująca przejście jest wykarczowana dla łatwego przeprowadzenia trumny i ochoczych tańców zgromadzonego ludu. Pochód pogrzebowy zaczyna się zwykle w południe, przy odgłosie bębna, wystrzałów z fuzyi lub armaty.

Wielcy naczelnicy przybrani w oznaki swego dostojeństwa, pojawiają się, gdy pochód z miejsca ruszy. Poprzedza ich muzyka i kilku ludzi, od czasu do czasu orszak ten zatrzymuje się, by potańczyć i napić się wódki. Jedna z bliskich krewnych zmarłego, liśćmi okryta, wypełnia posługi bałwochwalcze w celu odpędzenia złych duchów. Ona daje potrzebne rozkazy, a w końcu ceremonii składa wieńce na werandzie wozu pogrzebowego, podobna do istnej furyi. Przy zwyczajnych pogrzebach niosą trumnę na ramionach, nie składają jej zaraz do grobu, ale najsilniejsi z obecnych tańczą z nią i śpiewają. Smutny to widok na myśl, jak ci biedni są jeszcze zacofani!

Dawniej z naczelnikami osady grzebano żywcem ich żony i niewolników, teraz ten okrutny i barbarzyński zwyczaj ustał na Wybrzeżu, ale praktykuje się jeszcze w głębi kraju. Do trumny zmarłego kładą korale i pierścienie, resztą pozostałości dzielą się. Gdy trumnę złożą do grobu, obecni rzucają na nią garść ziemi, następnie zamykają grób i rozpoczynają tańce. Mężczyźni tańczą osobno, ale wspólnie z kobietami piją wódkę. Można sobie wyobrazić stan tych ludzi, przechadzających się w nocy z parasolami w śmiesznych ubraniach, ich dzikie tańce, a łatwo się rozumie, czy w takich razach może być zachowana moralność. Na grobach sadzą krzewy, składają potłuczone butelki, karafki, miednice, aby jako rzeczy nieużyteczne nie uległy kradzieży. Wóz pogrzebowy zostawiają, dopokąd nie rozsypie się w kawałki. Nie można wiedzieć dla czego składają tu rupiecia na grobach. Jedni uważają to za ozdobę, drudzy mówią, że spadkobiercy czynią to w dowód przywiązania do zmarłego i aby odwrócić nieszczęścia, grożące pozostałej familii. Gdy rodziny zmarłych odwiedzają groby swych bliskich, przynoszą z sobą wódkę „tafia" lub wino palmowe wygrzebują w ziemi otwór w formie krzyża i wlewają tam owe napoje w celu poczęstowania zmarłych, nakoniec owem wilgotnem błotem robią znaki na czole w kącikach oczów i na piersiach w przekonaniu, że te ostatnie ceremonie zapewnią im szczególną opiekę zmarłego.

Mały Fejleton.

Romans przez okno.

Gdy przychodziłem do domu późno w nocy, widziałem często, iż okno przeciwległej kamienicy, przysłoniętej krzewami i wielkiemi drzewami kasztanowemi, było jeszcze oświetlone. Czasami, gdy było otwarte, spostrzegałem cień jakiejś wysmukłej postaci kobiecej, chodzącej wzdłuż pokoju. Zauważyłem również, iż światło zapalano regularnie o godzinie drugiej, gaszono o trzeciej. Z początku myślałem, iż dama z przeciwka dopiero o tej porze kładzie się do snu, później jednak przekonałem się, iż jeszcze przed północą udaje się na spoczynek, następnie wstaje o godzinie drugiej dla przepędzenia w oknie godzinki czasu. Było to dziwne przyzwyczajenie, którego urok i ja sam wkrótce zacząłem odczuwać. Gdy sen nie chce skleić powiek a tysiące myśli ciśnie się do mózgu, dusza z tem większą przyjemnością napawa się mistycyzmem nocy; cisza jest wtedy tem droższą, a ponure cienie drzew tem bardziej pełne tajemniczości.

* * *

Było to pewnej nocy kwietniowej, gdy nieznajoma moja stała w oknie, marząco wpatrzona w blade światło księżyca. Pozdrowiłem ją ukłonem głębokim, na który mi uprzejmie odpowiedziała. Serce zabiło mi mocniej. Jakaż śliczna twarzyczka musi się ukrywać pod tą osłoną koronkowej chusteczki, jaką zawsze nakrywała główkę! Od tej pory pozdrawiałem ją każdej nocy, a ona nigdy nie została mi dłużną, zawsze otrzymywałem ukłon nietylko główki, lecz całej postaci, ukłon przypominający ruchy podczas menueta. Serce moje było wówczas wolne, zajęła więc w niem miejsce nieznajoma z przeciwka. Każdego wieczoru stawała mi się droższą.

Poprzez krzaki białego jaśminu, liście osiny i kasztanu, porozumiewaliśmy się znakami.

Jeden z wujaszków nauczył mnie kiedyś i wtajemniczył w znaczenie odpowiedniej mimiki. Co za traf szczęśliwy! Moja nieznajoma znała ją również i sztukę tę posiadała lepiej odemnie. Wymogła na mnie przyrzeczenie, iż nie będę się starał dowiedzieć, kto ona jest, aż do chwili, kiedy sama zechce mi to odkryć. Przysiągłem na wszystkie świętości stosować się do jej woli. Stosunek nasz stawał się coraz przyjaźniejszym. Nieznajoma moja z początku bardzo skąpo i umiarkowanie odpowiadała na wyznania mej gorącej miłości, była nieśmiałą, lecz stopniowo stawała się coraz lepiej do mnie usposobioną, aż wreszcie pewnego wieczoru sierpniowego oddała mi swe serce — z oddalenia siedmdziesięciu kroków.

Przeszła jesień i zima, idylla nasza trwała ciągle jednakowo. Ciągle błagałem o zbliżenie. Napróżno! Wymawiała się uczynionym jakimś ślubem, z którego czas musi ją uwolnić. Nadeszła wiosna, stan mój stawał się przerażający. Wychudłem, zżółkłem, świat cały mi zobojętniał, wyczekiwałem tylko z upragnieniem tej godziny nocnej, kiedy ukaże się w oknie smukła postać kobieca z twarzyczką okoloną koronkową chusteczką. I była to godzina próżnych próśb, godzina strasznych mąk. Wreszcie nadeszła jedna noc, podczas której światło nie ukazało się wcale; następnej — to samo. Przerażony przesiedziałem dwa dni przy oknie nie jedząc, nie pijąc, nie śpiąc. Straszne przeczucia zatruwały mą duszę.

Trzeciego dnia rano otrzymałem list, wzywający mnie do nieznanego mi adwokata. Ponieważ głos jakiś mówił mi, iż tam będę mógł się dowiedzieć czegoś o swej ukochanej nieznajomej, pospieszyłem więc na wezwanie. Bez żadnych wstępów objaśnił mi, iż jestem uniwersalnym spadkobiercą zmarłej przedwczorajszej nocy panny B. Nie posiadała ona żadnej rodziny i mnie zapisała cały majątek. Majątek ten umieszczony jest na pewnych hypotekach, suma jego wynosi pięćdziesiąt tysięcy. Testament jest zrobiony zupełnie prawnie — objaśniał mnie adwokat, przyczem ściskał mi rękę, winszując szczęścia.

— Jest tu jeszcze liścik do pana, który mam mu doręczyć.

Schwyciłem list pospiesznie.

— Przyjdę innym razem, panie adwokacie, ażeby z panem jeszcze niektóre rzeczy omówić, rzekłem i wybiegłem szybko.

Zaledwie na nogach utrzymać się mogłem. Serce moje było złamane. Wszedłem do pierwszej napotkanej cukierni i tam, wcisnąwszy się w kąt, drżącemi rękami otworzyłem pismo mojej przyjaciółki. List był krótki, treści następującej:

„Przebacz pan biednej, starej pannie, która ci jedyne szczęście swego życia zawdzięcza.

„Byłam brzydką, lecz przytem i dumną i nie mogłam napotkać człowieka, któregobym kochać mogła. Obłuda mężczyzn, ich interesowność zrażały mnie do nich.

„Tak dożyłam 65 lat; serce moje było spragnione uczucia, a ani jednego razu nie zakosztowałam rozkoszy, aby módz komuś powierzyć każde swe drgnienie, każdą myśl. Pan pierwszy dałeś mi to szczęście.

„Prawie rok cały dusza moja była w zachwycie. Teraz jestem szczęśliwą. Skosztowałam uśmiechu życia, i śmierci się nie boję, gdyż w ostatniej chwili będzie mi otuchą myśl, iż pan swą biedną „przyjaciółkę z okna" życzliwie wspominać będzie".

* * *

Nie wiem, jak inniby tę rzecz przyjęli, ale mnie ogarniały dziwne wrażenia, byłem jak odurzony. Wspomnienie mojej romantycznej miłości nie straciło nic ze swego uroku i często, gdy siądę w oknie, ogarnia mnie słodkie marzenie i zdaje mi się, iż widzę wysmukłą sylwetkę kobiecą w oknie przeciwległem. Czar fantazyi i miłości ciągnie mnie do owej krainy, czar, który nie zna starości.

Kronika.

Lwów 25 lipca.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował starszego komisarza skarbowego Edmunda Bukowskiego, radcą skarbowym dla obwodu dolno-austryackiej dyrekcyi skarbowej. W oddziale rachunkowym ministerstwa skarbu radca rachunkowy Franciszek Gogala mianowany starszym radcą rachunkowym. Kierownik urzędu magazynu tytoniowego w Samborze Józef Zacharyasiewicz, mianowany został zarządcą magazynu w Czerniowcach. Asystent przy lwowskim magazynie tytoniowym pan Henryk Sienkiewicz, mianowany oficyałem przy tym magazynie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło panu Janowi Workowi, doktorowi medycyny, na zmianę nazwiska rodowego na „Łodygowski".

Zjazd nauczycielstwa ludowego i walne zgromadzenie gal. Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych odbędzie się dnia 6 sierpnia w Stryju.

Zmiana własności. Dobra Urytwa w powiecie brzeżańskim nabył od p. Józefa Bogoryi Buczkowskiego, Antoni hr. Tyszkiewicz za 135.000 zł., zaś dobra Grabiny, Lipiny i Luszowice z przyległościami w pow. dąbrowskim od Ignacego Kugla kupiła Gabryela z Winnickich hr. Mels-Colloredo za 210.000 zł.

Ślub cywilny. Prezydent m. Krakowa, pan Friedlein, udzielił w sobotę ślubu cywilnego p. Józefowi Mallikowi, doktorowi medycyny, liczącemu lat 29, rz. kat. religii, z panią Oławią Rajtarowską, lat 27, gr. kat., której pierwsze małżeństwo uznane zostało przez wszystkie sądy za nieważne i niebyłe.

Tylko po rusku. Rada gminy Dmytrów koło Radziechowa w powiecie kamioneckim uchwaliła korespondować z władzami rządowemi i autonomicznemi tylko w języku ruskim.

Cenzurą prewencyjną obłożono tygodnik *Głos przemyski*, pismo radykalne.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Bóbrce na posadę kierownika lub kierowniczki 5-klasowej szkoły żeńskiej w Bóbrce, z poborami 500 zł. i pomieszkaniem. Termin do 31 sierpnia. — Rada szkolna okręgowa w Chrzanowie na posady kierowników 2-kl. szkoły w Byczynie, Chełmku, Ciężkowicach, Libiążu wielkim, Niedzieliskach i Szczakowej z poborami 400 zł. i pomieszkaniem; samoistnego nauczyciela w Psarach (350 zł. i pomieszk.); starszej nauczycielki 4-klasowej szkoły żeńskiej w Jaworznie (435 zł.). Termin do 31 sierpnia. — Rada szkolna okręgowa w Kamionce strumiłowej na posady: katechetów obu obrz. w 5-klasowych szkołach w Busku; starszego nauczyciela w Radziechowej, młodszego w Kamionce str., kierownika i dwóch starszych nauczycieli w Chołojowie; kierownika 2-kl. szkoły w Streptowie i samoistnych nauczycieli w Milatynie nowym, w Berbekach, w Horpinie, Warchołach, Mukaniu, Opłucku, Pawłowie, Rakobutach, Stryhance, Środopolcach, Rudzie sieleckiej, Tadaniach, Ubiniu, Staninie i Józefowie; termin do 31 sierpnia. Prezydyum sądu obwodowego w Kołomyi na posadę naczelnika kancelaryjnego II klasy w X kl. rangi. Termin do 20 sierpnia.

Nagrodę Koenigswärtera w szkole rzeźby w Akademii sztuk pięknych w Wiedniu (u prof. Hellmera) otrzymał Władysław Mazur rodem z Jasła w Galicyi. Jest to jedyny Polak, nagrodzony w tym roku w Akademii wiedeńskiej.

Stan zasiewów według sprawozdań nadesłanych do 15 lipca jest następujący: Żniwa żyta zaczęte w niektórych okolicach (jarosławskie, przemyskie, radziechowskie) już w pierwszych dniach lipca, odwlokły się wskutek słoty do drugiej połowy tego miesiąca. Deszcze wpłynęły najujemniej na zbiór rzepaku. Zewsząd donoszą, że rzepak nie zwieziony, moknie w snopkach i porasta. Widoki na dobry plon ozimin wogóle pogorszyły się. Zboża co bujniejsze wyłożone, dojrzewać będą nierówno, sprzęt będzie utrudniony, nadto jeszcze donoszą z wielu okolic o pojawieniu się rdzy na pszenicy już po okwitnieniu. Jarzyny przeważnie poprawiły się po deszczu i stan ich dotąd dobry. Chmiel mierny, na niższych położeniach żółknie. Siana zebrano dzięki zimnej wiośnie i posusze czerwcowej mniej o 30—50% niż w roku poprzednim a skutkiem słoty dni ostatnich ucierpiała wiele i jakość. Odmienny obraz dają sprawozdania z Podola południowego. Donoszą np. z Kopyczyniec: „Żniwo żyta rozpoczęto 14 go lipca. Spodziewany obfity namłot. Pszenica bardzo ładnie dotrzymała, nie poległa. Jare zboża i ziemniaki wyglądają po deszczu zadowalniająco". Podobnie z wschodnich okolic górskich, z Kut, piszą: „stan zasiewów przedstawia się nadzwyczaj dobrze. Deszcze i burze gradowe dotąd nas omijały; da Bóg zbiór tegoroczny wynagrodzi rok przeszły": („*Rolnik*".)

Nekrologia. Z Rawy ruskiej piszą nam: Przed tygodniem nieubłagana śmierć zabrała z pośród grona większych właścicieli dóbr ziemskich tutejszego powiatu ojca licznej rodziny, prawego obywatela kraju, wzorowego gospodarza, dobrodzieja i opiekuna biednych, śp. Alberta Kaempffego, zamieszkałego w Lubyczy Szalenik, w wieku lat 55. Nawiedzony chorobą płucną — wyjechał za granicę do wód, szukając pomocy lekarskiej, która niestety okazała się za późną. Na wieść o śmierci jego, która nastąpiła we Wrocławiu urządzili mieszkańcy miasteczka Lubyczy i włościanie z jego majątku za spokój duszy zmarłego żałobne nabożeństwo. Zmarły znany był w całym powiecie ze swych uczynków miłosiernych nietylko dla włościan w jego dobrach zamieszkałych ale też i innym nawiedzonym czy to pożarem, czy jakąś klęską elementarną nigdy nie odmówił potrzebnego wsparcia; nigdy nie ociągał się z datkami na rozmaite instytucye w kraju, pomocy wzywające i rad był, gdy mógł tu i ówdzie złożyć jaką ofiarę na cele dobroczynne. Liczni mieszkańce Rawy po pożarze w r. 1884, włościanie gmin Karowa, Wierzbicy, Kornia, nawiedzonych również klęską ogniową — nie zapomną nigdy o zapomogach im udzielonych w drzewie, w zbożu i pieniądzach przez śp. Alberta Kaempffego. — A zawsze czynił to w cichości, bez rozgłosu, nie szukając u świata szumnych uznań lub podziękowań. Pokój jego duszy!

Piąta lista gości Zakładu zdrojowego w Szczawnicy za czas od 7 do 18 lipca wykazuje 373 osób. Ogółem bawiło w tym roku w Szczawnicy 1303 gości.

Listem gończym ściga krakowski sąd krajowy oszusta Leona Silbersteina, liczącego lat 48. Popełnił on następujące przestępstwa: sprzeniewierzył 712 zł. na szkodę Józefa Baracha we Lwowie, 1300 zł. na szkodę adwokata dra Leona Pawęckiego i 100 zł. na szkodę Lei Günsberg; oprócz tego oszukańczo zdyskontował u Lei Günsberg weksel na 1000 zł. z fałszywymi podpisami Pauliny Uedeska i Dawida Schumana. Silberstein uciekł podobno do Ameryki.

Tragedya. Na Semmeringu pod Wiedniem rozegrała się w piątek straszna tragedya. Do pewnego hotelu przyjechał we czwartek po południu dr. Nebal z rzekomą żoną. Po dwóch godzinach pobytu udali się oboje na wycieczkę, z której nie powrócili. Nazajutrz znaleziono ich zwłoki w kamieniołomie Deppelreitera. Nie ulega wątpliwości, że za wspólną zgodą odebrali sobie życie wystrzałami z rewolweru, którego 5 nabojów było wystrzelonych. Zamachu samobójczego dokonali na szczycie kamieniołomu, a następnie w drganiach przedśmiertnych stoczyli się w przepaść na 20 metrów głęboką. Zwłoki znaleziono pogruchotane i postrzępione. Stwierdzono, iż mężczyzna nazywa się dr. Nebal i jest sekretarzem sądu ołomunieckiego, kobietą zaś Matylda Weinsteinowa, żona ołomunieckiego handlarza mąki. Oddawna już istniały między młodymi ludźmi bliższe stosunki. Przed dwoma tygodniami wyjechał dr. Nebal za dłuższym urlopem i udał się koleją do Przerowa, gdzie Matylda Weinsteinowa oczekiwała jego przybycia.

Zakończenie roku szkolnego w krakowskiej szkole sztuk pięknych odbyło się w sobotę. Rozdano następujące nagrody: W szkole profesora Cynka medal srebrny otrzymał Boraczek Jan; medal bronzowy: Pilatty Gustaw i Gołaszewski Władysław. W szkole profesora Unierzyskiego medal srebrny otrzymali: Kowalewski Bronisław i Nowakowski Aleksy; medal bronzowy: Ziomek Teodor i Pyfier Kazimierz. W szkole prof. Malczewskiego: medal srebrny Kuryłas Józef, bronzowy Neuman Maksymilian. W szkole krajobrazów prof. Stanisławskiego: medal srebrny Kowalewski Bronisław i Kamocki Stanisław; medal bronzowy Neuman Maksymilian. W szkole malarstwa prof. Axentowicza medal srebrny: Bieńkowski Ignacy; bronzowy: Łukaszewicz Jerzy. W szkole prof. Wyczółkowskiego medal srebrny: Bukowski Jan; bronzowy: Wachtel Wilhelm. W szkole rzeźby prof. Dauna medal bronzowy: Dunikowski Ksawery, Biegas Bolesław i Pelczarski Bronisław. — Medalu złotego nie przyznano nikomu.

Wystawa paryska w r. 1900. Z przygotowań dotychczasowych do wystawy paryskiej okazało się że obszar przeznaczony na jej pomieszczenie byłby za szczupły. Miał on obejmować następujące 5 placów: Pola Elizejskie wraz z prawym brzegiem Sekwany, Esplanadę Inwalidów z lewym brzegiem Sekwany, plac Trocadero, Pole Marsowe i Avenue de Breteuil. Obecnie przybrano jeszcze szósty plac, mianowicie Bois de Vincennes. Na placu tym znajdą się: wystawa środków komunikacyjnych, więc koleje żelazne, tramwaje, samochody i bicykle. Próbne jazdy w obrębie Bois de Vincennes zademonstrują publiczności zalety wszystkich tych sposobów lokomocyi. Austrya w dziale tym między innemi wystawi pociąg kolejowy długości 350 metrów, zestawiony przy współudziale wszystkich austryackich fabryk lokomotyw i wagonów.

„Macierz szkolna" w Wiedniu przedstawia za rok ubiegły następujący stan spraw: W miesięcznych [illegible] funduszów wpłynęło do kasy Towarzystwa 1802 zł. 31½ ct. Wydatki zaś wyniosły 2061 zł. 99 ct. Cały fundusz na utrzymanie [illegible] gimnazyum polskiego wynosi obecnie (w wartości nominalnej) 48.980 zł. 12½ ct. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazyum polskiego wynosi 4129 zł. 73 ct. Fundusz na założenie gimnazyum polskiego w Cieszynie 154 zł. 14 ct. Fundusz na założenie i utrzymanie polskiego seminaryum nauczycielskiego 35 zł. 65½ ct.

Ośmnastoletni marnotrawca. W Wiedniu w chwili obecnej wielce [illegible] młodego Gerassim, [illegible] agronomicznej, który w ciągu pół roku przetrwonił 120.000 zł. Gerassim jest synem ex-ministra rumuńskiego, obecnie senatora, człowieka niezmiernie bogatego. Nie zadowalniając się pensyą, wyznaczoną przez ojca, w ciągu trzech miesięcy zrobił długów na 60 tysięcy guldenów, a ponieważ liczy dopiero 18 lat i poręczenie jego było nieodzowne, mama podpisywała wszystkie weksle, nie mogąc odmówić prośbom jedynaka. Gdy wierzyciele [illegible] należne im pieniądze, b. minister nie chcąc narażać na szwank opinii żony, długi zapłacił. Zachęcony tem młodzieniaszek zaczął zaciągać nowe i teraz wytoczono mu sprawy ogółem o 120.000 guldenów. Gerassi w sposób szalony rozrzucał pieniądze, wszędzie go było pełno, a [illegible]. W całej sprawie nader charakterystycznym jest szczegół, że kiedy adwokat senatora Gerassiego wręczył wierzycielom owe 60.000 guldenów, ci natychmiast pospieszyli do młodzieńca, ofiarując mu pożyczkę, którą on, rozumie się, przyjął z całą skwapliwością. Sprawą tą zainteresowała się policya, pragnąc ukrócić zapędy rozmaitych wyzyskiwaczy.

Pożar zniszczył w ubiegłym tygodniu na folwarku pp. Mikołajewiczów w Majdanie budynki gospodarskie, tegoroczny zbiór siana i koniczyny, oraz 42 sztuki bydła. Asekurowane były tylko budynki gospodarskie. Ogień został prawdopodobnie podłożony.

Bandę złodziei, jak donosi *N. Wiener Journal* — odkryto w Nowym Jorku. Banda ta, która założyła nawet osobną kancelaryę dla ekspedyowania kufrów, popełniła złodziejstw na sumę podobno kilku milionów dolarów. [illegible] Jakób Schwarz i Ludwik Levy, którzy popełnili „nadużyć" na łączną sumę 750.000 zł.

Mistrzowie świata tonów Mozart, Beethoven i Haydn otrzymają wkrótce wspólny pomnik w Berlinie. Projekt, wyrzeźbiony przez prof. Rudolfa Siemeringa, zyskał uznanie komitetu i niebawem ma być wykonany. Zaznaczyć należy, że Berlin, obfitujący w różne pomniki, nie miał dotąd pomnika wspólnego [illegible] muzyki i z wyjątkiem tylko jednego biustu monumentalnego Fascha, założyciela „Singacademie". Powstał teraz także projekt wzniesienia w Berlinie pomnika Ryszardowi Wagnerowi.

Pierwsza komunia św. króla hiszpańskiego. Dwunastoletni Alfons XIII, król Hiszpanii, przystąpił w tych dniach po raz pierwszy do Komunii św. Uroczystość ta odbyła się w Madrycie w kaplicy królewskiej. Młodzieńczy król w mundurze kadeta, z łańcuchem złotego Runa na szyi, wszedł do kaplicy w towarzystwie matki i sióstr, księżniczki Asturyi i infantki Maryi Teresy. W wielkiem skupieniu ducha wysłuchał król na klęczkach Mszy św. Przed udzieleniem Hostyi, celebrans biskup Syoński, wypowiedział wzruszającą przemowę, po czem [illegible] biskup madrycki i arcybiskup Grenady ujęli końce obrusa komunijnego, a król z największą pokorą przyjął [illegible] świętego. Podniosłość chwili wycisnęła łzy serdeczne z oczu rodziny królewskiej, a wreszcie i samego króla. Na końcu Mszy św. król [illegible] złożone na Chrzcie św. Wieczorem tego samego dnia wobec licznego współudziału dostojników dworskich przyjął Alfons XIII z rąk biskupa Syońskiego Sakrament Bierzmowania, po ukończeniu którego nuncyusz papieski udzielił zebranym błogosławieństwa.

Komisarz bez władzy. Do Zakopanego wysyła rząd ze starostwa w Nowym Targu komisarza w celu [illegible] nad wykonywaniem przepisów policyjnych. Z natury rzeczy wypadałoby, żeby taki komisarz miał dość wielką władzę w zakresie swojego urzędowania, taką naprzykład, jaką ma starosta. Tymczasem okazuje się, że tak nie jest. Jeden z obywateli zakopańskich, uskarżając się w *Czasie* nad przyczynami, które wywołują to, że Zakopane wcale się nie rozwija i nie postępuje naprzód, pisze dalej jak następuje: Wspominałem już o częstej zmianie komisarzy, przysyłanych przez rząd, dodać jeszcze muszę, iż komisarz ten ma nadzwyczaj ograniczony zakres władzy. Gdyby naprzykład zauważył, że baryera nad przepaścią wali się, to może nakazać jej naprawę nie inaczej, jak za pozwoleniem starosty nowotarskiego; jeśli dowie się, że krowa pobodła kogo z gości, to wolno mu pociągnąć do odpowiedzialności właściciela bydlęcia, ale dopiero po licznych relacyach do starostwa i gminy; natarczywego żebraka lub włóczęgę może komisarz grzecznie z Zakopanego wyprosić, a gdyby włóczęga nie zastosował się do jego propozycyi, może wówczas zwrócić się z żądaniem pomocy do wójta, gdyż sam władzy wykonawczej nie ma. Nie można się zatem dziwić, że w ten sposób wykonywany nadzór policyjny nie daje rękojmi należytego porządku i ładu. Po drogach publicznych zaczepiają przechodniów co parę kroków rozmaici żebracy miejscowi i wędrowni, trudno się opędzić przed natarczywemi handlarkami „kocich łapek" (szarotek). Górale mają wiele skłonności do żebraniny i nie ustępują pod tym względem Włochom. Przed paru laty zdarzyło mi się, iż napotkana przezemnie na szosie „gazdzina" zawiązała ze mną konwersacyę, która rozpoczęła się od pobożnego pochwalenia imienia Pańskiego, a wreszcie przeszła na tory zwierzeń z kłopotów, spowodowanych zamiarem wydania za mąż córki, posiadającej 300 papierków wiana. Wiano to wydało się pozytywnemu kawalerowi za małem, to też postawił ultimatum, iż nie stanie przed ołtarzem, jeśli nie otrzyma okrągłych 400 zł. Na rozstajnej drodze pożegnałem gadatliwą kobiecinę życzeniem pomyślnego załatwienia sprawy familijnej, a ona odezwała się:

— Ano, ostańcie z Bogiem. A możebyście ta co dali?

Zdziwiony tą niespodziewaną propozycyą, zapytałem, za co właściwie mam jej ofiarować datek, na co otrzymałem niemniej zadziwiającą odpowiedź:

— No, juści choćby za to gadanie!...

Nowy teatr zwany „jubileuszowym cesarskim" ma stanąć we Wiedniu na Währingu. Dzień otwarcia naznaczony jest na 2 grudnia b. r., to jest na dzień jubileuszu cesarza. Subskrybowane udziały osiągnęły już wysokość pół miliona zlr.

W Turynie odbywają się w bieżącym roku z okazyi wystawy wspaniałe koncerty na nowo zbudowanych organach w kościele Serca Jezusowego. Organy te pochodzą z fabryki turyńskiej Vegezza-Bossi. Do urządzenia trzech koncertów na tym wspaniałym instrumencie zaproszono słynnego paryskiego organistę Aleksandra Guilmanta, amerykańskiego organistę Eddi Clarenza i rzymskiego organistę Binga. Szkoła Salezyańska pod kierownictwem Doglianego, wykonała dotąd Haydna „Stworzenie świata" i Perosiego „Zjawienie się Chrystusa".

Ważne dla naszych rękodzielników i przemysłowców. *Przewodnik przemysłowy* w ostatnim numerze z dn. 15 lipca wylicza cały szereg towarów, które możnaby wywozić z Galicyi do Bułgaryi. Na ten artykuł zwracamy uwagę naszych rękodzielników.

Dom przytułku dla podupadłych muzyków stanie niebawem w Medyolanie. Funduje go, jak wiadomo, Verdi. Budowa postępuje bardzo szybko, tak, że fundacya wejdzie prawdopodobnie już w przyszłym roku w życie. Dom ten jest okazały, trzypiętrowy, urządzony ze wszystkiemi wymaganiami komfortu i podzielony na dwie połowy: jedna przeznaczoną jest dla kobiet, druga dla mężczyzn. Każdy z tych oddziałów ma osobny pokój do przyjęć, osobny ogród, wspaniałą terasę z widokiem na góry. W pogodny dzień można stamtąd widzieć szczyty gór Monte Rosa. Budynek zawiera także salę koncertową ze wspaniałemi malowidłami al fresco od Palestriny aż do Rossiniego. W gmachu tym znajduje się również i kaplica. Wszystkie pokoje są jasne i od południa położone. Dom przeznaczony jest dla 100 pensyonistów: 75 mężczyzn i 25 kobiet. Skromność fundatora jest nadzwyczajną. Nigdzie nie spotyka się jego nazwiska, nawet między portretami włoskich kompozytorów nie ma go. Jedynie skromny grób dla siebie i zmarłej niedawno małżonki wyznaczył sobie Verdi wewnątrz podwórza, naprzeciw głównego wejścia do kościoła. Verdi sam dogląda budowy gmachu.

Herbata trucizną. „British med. Journal" opisuje następujący wypadek: Pewien 46-letni jegomość, prowadzący życie zupełnie regularne, zachorował na oczy. Wezwany lekarz (Campbel) stwierdził, iż jest to „ambliopia", powstała z zatrucia. Chorobę tę wywołuje tytoń i alkohol. Chory przyznał, że wypala trzy fajki i wypija szklankę piwa dziennie — nic więcej. Zgodnie z poleceniem lekarza zaprzestał zupełnie palenia i picia piwa, lecz to nic nie pomogło i po upływie dwóch miesięcy poprawa wzroku wcale nie nastąpiła. Wówczas lekarz zabronił choremu używania herbaty, której ten ostatni wypijał po dwanaście szklanek dziennie. To wywołało szybko skutek i stwierdziło, że „ambliopię" spowodowało zatrucie herbatą, co należy do rzadkości. Potwierdza to zasadę: „nic nadto!"

Z historyi węgla kamiennego. Jak wiadomo w roku bieżącym przypada siedmsetna rocznica odkrycia węgla kamiennego. W roku 1198 pewien kowal z Liège wynalazł w okolicach Publémont rodzaj czarnej ziemi, którą się posługiwał jako paliwem, ponieważ natenczas było tam drogie drzewo i węgiel drzewny. Ta czarna ziemia była węglem kamiennym, że zaś kowal nazywał się Hulicz — nazwano ją po francusku *houille*. W Anglii zaczęto używać węgla kamiennego dopiero w XIV stuleciu, mianowicie w r. 1340. Niektórzy uprzywilejowani fabrykanci otrzymali pozwolenie na palenie węgli kamiennych, które wówczas było uważane jako szkodliwe dla zdrowia i całe stulecie minęło, zanim zaczęto używać węgla kamiennego do opalania mieszkań. We Francyi również nie wydobywano węgla kamiennego przed XIV stuleciem. Pierwsze kopalnie, mianowicie Roche la Molière były otwarte w r. 1320 i należy zauważyć, że największą częścią północnego zagłębia Francyi władali Belgowie. Znakomite pokłady węgla w Auzin były odnalezione dopiero w roku 1734. W Niemczech rozpoczęto eksploatacyę pokładów węgla już w r. 1200, w Austryi zaś i w Czechach były one nieznane aż do ubiegłego stulecia. W Polsce, podług Łabęckiego, wiedziano już w r. 1659 o znajdowaniu się węgla kamiennego w Tęczynie; następnie odkryto pokłady węgla w r. 1780 i nieco później, lecz wydobycie rozpoczęto dopiero w r. 1792 w Jaworznie.

Siła przyzwyczajenia. Pewien sędzia na odczycie jakiegoś podróżnika zdrzemnął się nieco. Gdy prelegent użył dowcipnego frazesu, powstał w sali ogólny śmiech, który obudził śpiącego sędziego. Sędzia przybrał minę surową i grzmiącym głosem zwrócił się do publiczności ze słowy: „Przypominam, że publiczności nie wolno objawiać swego zadowolenia, a gdy się to powtórzy, każę opróżnić salę". Po tej przemowie zapanowała w sali zrazu cisza, za chwilę jednak powstał serdeczny śmiech.

Nagła śmierć. Dziś o godz. 4 nad ranem zmarł nagle w sieniach domu pod l. 7 przy ulicy Zamkowej, wśród kurczów żołądkowych i wymiotów, zamieszkały tam szewc, Józef Rafalski, mężczyzna wieku lat 39. W celu zbadania przyczyny śmierci, zarządzoną zostanie obdukcya zwłok.

Zmarli. W Krakowie Helena z Popielów Jaroszowa, żona urzędnika krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, lat 24. — W Stanisławowie Ludwik Kräuter, adjunkt kolei państwowej, lat 40. — W Krakowie Julia Lauvernay, guwernantka, licząca przeszło 60 lat wieku. Śmierć jej zauważyli sąsiedzi dopiero w dwa dni po zgonie.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +15, w poł. +18 R. Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło.

Cześć kobiety, to bańka z czystego kryształu,
Co za lada dotknięciem lekkomyślnem pryska,
Trzeba się z nią obchodzić ostrożnie, pomału,
Żart nawet jej zaszkodzi, dotknąwszy jej zbliska.
A już zgoła, kto plotką, błahymi domysły
Czci kobiety szlachetnej brutalnie dotyka,
Gdy mówiąc o kobietach, nie jest dosyć ścisły,
Wart, lekko osądzając, ucięcia języka.
Najsmutniejsze zaś, jeśli kobieta narusza
Cześć innej, bo fakt taki działa nieraz z siłą
I przez to satyryka do uwagi zmusza:
„*Nie czyń tego drugiemu, co tobie niemiło.*"

L. G. Dz.

Repertuar teatru letniego. Jutro we wtorek „Kawaler z fiołkami," komedya w 5 odsłonach G. Mozera.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Są utwory teatralne, które żywot swój na deskach zawdzięczają tylko temu, że je trzymają aktorzy. Do takich sztuk należy wystawiona wczoraj i onegdaj „Poczwarka", Karoliny Birch-Pfeiffer. Melodramat ten, posiadający bardzo małą tylko wartość literacką, wymaga bezwarunkowo doskonałej gry aktorów, jeżeli ma się go teraz jeszcze słuchać bez znudzenia. Jak każda bowiem rzecz słaba, otwiera on pole do popisu dla aktorów, którzy mają poszczególne postacie wyposażyć w to, czego nie umiał dać im autor. We wczorajszem przedstawieniu zadanie to spoczywało głównie na barkach panny Czaplińskiej, grającej rolę tytułową i pp. Woleńskiego, Szymborskiego i Antoniewskiego. Panna Czaplińska zrobiła z „poczwarki" Fanchon co tylko można było z niej zrobić. Postać ta, która dzięki autorce może bardzo łatwo stać się płaczliwą, uniknęła w interpretacyi panny Czaplińskiej tego niebezpieczeństwa. Umiała ona bowiem urozmaicić rolę, nadając charakterowi poczwarki odcień sprytu, który miejscami przebijał w tonie i w gestach. Zakochany w Poczwarce Landry znalazł bardzo dobrego wykonawcę w p. Woleńskim a sentymentalny brat jego, Didier w p. Antoniewskim. Pan Szymborski, który grał ojca Barbeau, wykazał wczoraj nadspodziewanie duży zasób pomysłowości w szczegółach charakterystycznych. Radzilibyśmy mu tylko, żeby wystrzegał się zbyt częstego i nietłómaczącego się podkreślania poszczególnych ustępów za pomocą krzyku. Robi to wrażenie nienaturalności, szarży i polowania na nieszczery efekt. Jeżeli p. Szymborski, pod tym względem nauczy się miarkować i chwilowe wybryki improwizacyi zastąpi z góry obmyślanymi szczegółami, to scena polska pozyska w nim bardzo dobrego aktora.

* **Wiadomości artystyczne**. Zeszyt 18 zawiera: „Niedrukowane listy Beethovena," „Z salonu sztuki," korespondencyą i kronikę artystyczną. W dodatku zaś dalszy ciąg trzyaktowego dramatu Ebermanna „Atenka" (w przekładzie Ruklina).

Z izby sądowej.

Stanisławów 23 lipca.

(*Afera miłośna.*)

Głośna sprawa, rozegrana w tutejszej kawiarni p. Bassa, zakończyła się przed trybunałem sądowym. Jak wiadomo, płatniczy wspomnianej kawiarni, Wiesenberg, strzelił do córki swego służbodawcy, 18-letniej panny Karoliny, z którą miał się żenić, a gdy ona padła na ziemię, on sądząc, że ją pozbawił życia, strzelił także do siebie. Oba strzały nie były niebezpieczne, i obecnie para narzeczonych ma się zupełnie dobrze. Prokuratorya wdrożyła była śledztwo, by oskarżyć Wiesenberga o usiłowane morderstwo, lecz na podstawie zeznań rodziny Bassa przyszła do przekonania, iż w owym wypadku zawiniło tylko nieostrożne obchodzenie się z bronią. Za to też odpowiadał tymi dniami Wiesenberg przed tutejszym sądem i skazany został na miesiąc aresztu.

* * *

Wiedeń, 24 lipca.

(*Zbłąkana.*)

Przed sądem powiatowym dzielnicy Leopoldstadt rozegrała się wczoraj i dzisiaj niezwykła scena. Siedmnastoletnia panienka, widocznie z dobrego domu, bardzo ładna, o dziecięcym wyrazie twarzy, stawała przed sędzią z powodu przekroczenia ustawy o włóczęgostwie. Dziwna to historya. Ojciec jej jest majętnym kupcem, krewni fabrykantami i lekarzami, jest to rodzina, żyjąca w spokojnych, porządnych stosunkach, a mimo to młoda ta przestępczyni uciekła z domu rodzicielskiego i puściła się na awanturnicę. Podsądna nie próbowała zmniejszyć swojej winy. „Nie mogę temu zaprzeczyć, panie sędzio — mówiła — muszę powiedzieć prawdę."

Opowiadała bez przesadnych sentymentów, jak to się stało. Ma ona młodą siostrę, która jest ulubienicą matki, podczas gdy ona zawsze była upośledzaną. Nie mogąc dłużej znieść tych przykrości, uciekła z domu. Jakiś pan, mieszkający w tej samej kamienicy, dał jej pieniądze na podróż do ciotki, zamieszkałej na Węgrzech. Ciotka jednak nie przyjęła jej u siebie, nie chcąc poróżnić się z jej rodzicami. Wróciła tedy do Wiednia i próbowała wyszukać sobie jakie zajęcie. Nie znalazła żadnego. Włóczyła się tedy po ulicach Wiednia, sama lub w towarzystwie mężczyzn, aż w końcu narzeczony jej siostry doniósł o niej policyi, która ją aresztowała.

Na drugi dzień sędzia zacytował matkę i ojca podsądnej. Oboje rzewnie płakali, wstrzymując się zresztą od wszelkich zeznań. Sędzia skazał córkę ich na 5 dni aresztu; po odsiedzeniu tej kary rodzice wezmą ją napowrót do siebie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 lipca.

(Z.). Pomimo silnego impulsu w kierunku zwyżkowym, jaki wychodził z targów zachodnich, nie ożywił się dziś ruch na naszej giełdzie. Nawet taniość gotówki, którą ofiarują banki na likwidacyę zobowiązań ultimowych, nie zdołała wyrwać spekulantów z zajętej przez nich rezerwy. Powodem tego jest niepewność wewnętrznej sytuacyi politycznej, która odstrasza zupełnie klientelę prywatną od giełdy, a także zawodowych spekulantów niepokoi. Cały ruch dzisiejszy koncentrował się na naszym targu w akcyach czeskich kopalni węgla. Zrobiono także kilka transakcyi w alpinach i w akcyach fabryki broni w Steyr. Te ostatnie spadły o 5 zlr. Na giełdach zachodnich, berlińskiej i londyńskiej, podniosła się dziś znacznie renta hiszpańska. Płacono za nią 38½. Widocznie sfery giełdowe mają pewne dane przypuszczać, że pokój niebawem przyjdzie do skutku.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·75, węgierskie 394·50, Anglobanki 157·50, Uniony 294·50, Bankvereiny 266·50, Länderbanki 224·50, Ludwiki 211·10, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 263·25, Renta papierowa 101·90, srebrna 101·80, austryacka złota 121·—, austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 120·85, węgierska renta wal. kor. 99.—, dukat 5·63, 20 frankówka 9·52—, marki 11·75—, ruble 1·27—.

Ceny zboża. Wiedeń 23 lipca. Pszenica na jesień 7·99—8·09; żyto na jesień 6·45—6·58; owies na jesień 5·73—5·74; kukurudza na wrzesień-październik 5·30—5·38; rzepak na sierpień-wrzesień 12·65—12·75. Spirytus 19.80. (Przeciętna cena z całego tygodnia 19·80—20).

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 25 lipca. Z Hawanny donoszą, że powstańcy w wielkiej sile uderzyli na miejscowość Gibarę, bronioną przez mały oddział wojska hiszpańskiego, który po bohaterskiej obronie opuścił to miasteczko. Amerykanie wylądowali w TayCabon i osaczyli miasto Las Tunas. Spodziewać się należy walnego ataku na to miasto.

Przywódca Karlistów markiz Cerraldo opuścił Hiszpanię.

Nowy York 25 lipca. Kanonierka amerykańska „Eagle" zatopiła hiszpański parowiec San Domingo, który usiłował przedrzeć linię blokady i zawieść do Hawanny ładunek wołów. Część eskadry Sampsona zatopiła krążownik hiszpański „Jorge Juan", stojący na kotwicy w zatoce Nipe i zbombardowało miasto Mayari. W porcie Nipe znajdowało się wiele min podwodnych. Dwie z nich eksplodowały, lecz nie zrządziły Amerykanom żadnej szkody. Z Kingstonu donoszą, że Hiszpanie z gorączkowym pospiechem wzmacniają fortyfikacye w Sant Juan na wyspie Portorico.

Paryż 25 lipca. W tutejszych sferach dyplomatycznych zapewniają, że rokowania pokojowe między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi są już w toku.

Nowy Jork 25 lipca. Do tutejszego *Heralda* donoszą z Waszyngtonu, że Mac Kinley nie pozwoli na aneksyę żadnej z wysp Kanaryjskich przez Stany Zjednoczone, gdyż nie chce on obciążać państwa niepożądanym nabytkiem, a nadto nie chce wywierać w Europie takiego wrażenia, jakoby Ameryka dążyła do zdobycia podstawy operacyjnej przeciw Europie.

Waszyngton 25 lipca. Blokadę północnego wybrzeża Kuby rozszerzono aż do Nipe.

Madryt 25 lipca. Ambasadorowie Francyi i Anglii konferowali wczoraj z ministrem spraw zagranicznych.

Hawr 25 lipca. Zawinął tu wczoraj do portu parowiec „Bretagne" i przywiózł 23 rozbitków z zatopionego parowca „Bourgogne".

Petersburg 25 lipca. Książę bułgarski z żoną, synem i całym orszakiem wyjechał stąd wczoraj po południu. Udał się on przez Berlin do Koburga, a następnie pojedzie do Cetynii złożyć wizytę księciu czarnogórskiemu. Dygnitarze z orszaku księcia otrzymali od cara ordery, minister wojny Iwanow i jenerał Nikołajew ordery św. Anny I klasy, a archimandryta bułgarski Wassili order Włodzimierza III klasy. Prezes gabinetu Stoiłow otrzymał złotą tabakierkę z brylantami i portretem cara.

Wiedeń 25 lipca. W sobotę odbyła się długa narada gabinetu, po której udał się hr. Thun na dwór cesarski do Ischlu.

Paryż 25 lipca. Nie wiadomo na pewne, gdzie obecnie Zola przebywa. *Petit Journal* donosi, że bawi on obecnie w Verneuil u swej przyjaciółki, pani Rosereau, natomiast wedle innych pism przebywa on w Spaa. *Soir* zaś donosi, że wyjechał już do Londynu.

Deputowany Millevoye wystosował do prezesa gabinetu Brissona list, w którym zapowiada, że zaraz po zebraniu się parlamentu wniesie interpelacyę, w której zażąda stanowczo wyjaśnienia, jakimi środkami zamierza rząd zwalczyć zdradzieckie machinacye syndykatu dreyfusowskiego.

Londyn 25 lipca. Do *Timesa* donoszą z Pekinu, że rząd chiński zaniepokojony jest rozmiarami powstania w prowincyi Kwangsi. Zachodzi obawa, że z powodu tego powstania wynikną nieporozumienia z Francyą.

Wiedeń 25 lipca. Hr. Thun powrócił tu dziś rano z Ischlu.

Bukareszt 25 lipca. Król Karol i następca tronu wyjechali dziś o 7 rano z Sinai. Udają się oni do Petersburga. W orszaku króla znajduje się prezes gabinetu Sturdza i wielu innych dygnitarzy. Król przejedzie przez Suczawę, Czerniowce, Lwów, Kraków, Warszawę.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 lipca. Teofila hr. Komorowska z Bilinki. Stefanowie hr. Komorowscy z Sipkierczyc. Lucyanowie Knoll z Kijowa. Ludwik Horodyski z Kolendzian. Adam Czerniakowski z Paryża. Edgar Schnell z Starych Brodów. Anna i Artur Cieleccy z Hadynkowic. Gabryela hr. Potocka z Podola. Oktaw Orłowski z Połowic. Stefan Sozański z Sozania. Teodor Pochwaliński i Szymon Zywopiszczew z Rosyi. P. Drahanowska z Kamionki.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 25 lipca. F. br. v. Goethem z żoną z Pasieczny. E. Szymański, R. Schigut, A. Thaler, M. Kollmar, F. Hiedl, K. Medwecki i R. Eckert z Wiednia. E. Piotrowski, S. Głażewski i i S. Sulikowski z Krakowa. Dr. A. Last z familią z Czerniowiec. M. Kurkowski z Schodnicy. B. Daszewski z Drohobycza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 lipca. Hr. W. Bobrowski z Krosna. A. Münzberger z Cieplic. St. Kosiecka z Podola ros. H. Molnar z Szatmaru. R. Schneider z Przemyśla. J. Bergman z Wiednia. H. Mierzeński z Dubowiec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 23 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.— do 294.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 373 — do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255 — do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.30 do 101.00, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.20 do 96.90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00—98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.40 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.60 do 127.60. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.00.

84)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Kwiaty zsypały się z jej fartuszka na ziemię. Wpatrzyła się w nie szklanym wzrokiem i bezwiednym ruchem zdarłszy wianek z cyklamenów z czoła, rzuciła go do strumienia. Potem szybkim krokiem zawróciła ku domowi, a sir Andrzej poszedł za nią w pewnem oddaleniu.

ROZDZIAŁ XVI.

Elwira nigdy nie mogła sobie potem przypomnieć, jak wróciła do domu. Pamiętała to tylko, że głos jej, brzmiący tak jakoś dziwnie i nienaturalnie, przerwał moc czarodziejskiego zaklęcia i przywrócił jej władzę mowy i ruchu. Kiedy rozstała się z Andrzejem u drzwi Marienhofu, czuli oboje, że nazajutrz spotkają się na innym zupełnie gruncie, niż wczoraj.

Zaledwie się pożegnali, straszna trwoga padła na serce Elwiry na myśl o jutrzejszem spotkaniu. Osunąwszy się bezsilnie na krzesło, bo nogi nie mogły już utrzymać jej dłużej, zaczęła rozmyślać nad tem, co zaszło. A co to zaszło, co? A, już wie. Jej kuzyn Andrzej był żonatym... tak, żonatym.. powiedział jej to przecież wyraźnie i coś nadmienił jeszcze o jakichś smutnych dziejach.... Może to dlatego nigdy do tej pory nie robił przed nią żadnej wzmianki o żonie. Żonaty... no i cóż z tego? Dlaczego wyobraziła sobie tak na pewno, że był wolnym? Skąd wzięło się u niej to przekonanie, nie oparte na żadnych danych?

Prawda, nie mówił jej nigdy, że ma żonę, ale też i nie mówił, że jej nie ma. Czyż samo milczenie jego i niechęć, jaką objawiał, ilekroć rozmowa zeszła na osobiste jego sprawy, nie powinna była obudzić jej podejrzeń? Pozostawała ona w błędzie od początku do końca, a doszedłszy do tego przekonania, Elwira podniosła się ociężale, aby zamknąć drzwi, które pozostawiła otwarte. Ale zanim doszła do nich, przystanęła nagle i podniosła dłoń do zbolałej skroni, a oczy jej rozszerzone i błędne, utkwiły w przestrzeni. Przypomniała sobie coś. W błędzie?... Nie... wszak nie pomyliła się w znaczeniu tego spojrzenia, jakie rzucił na nią wczoraj... Czy to było wczoraj, czy wieki temu, nie pamiętała dobrze. Więc cóż miała z tego wnioskować? Poszła rezolutnie do drzwi, zamknęła je i zaczęła się krzątać po pokoju, aby zabić myśli, które rozpasane, jak wicher, szalały w jej mózgu. Tylko tym sposobem potrafi utrzymać zmysły swoje na wodzy o tyle, aby grać dalej komedyę, bo postanowiła, bądź co bądź, odegrać ją do końca. Przypuścić się widzieć w nim kuzyna Andrzeja — nic więcej; wrócić do dawnego zachowania się z pierwszych dni ich znajomości, kiedy twierdziła, że mieć kuzyna, jest to samo prawie, co mieć brata. Ona przeniknęła w głąb jego serca, ale być może, iż on nie odgadł jej tajemnicy, tak zazdrośnie skrywanej. I utrzymanie tej tajemnicy postanowiła zachować, dopóki jej sił i tchu w piersi starczy.

Sir Andrzej później niż zwykle zjawił się następnego dnia w Marienhofie i na pozór wydawał się takim samym, jak zwykle, tylko sino podkrążone jego oczy zdradzały noc bezsennie spędzoną. Elwira tak się uzbroiła w męstwo, że głos jej tylko nieznacznie zadrżał, kiedy go pozdrowiła słowami: „dzień dobry, kuzynie Andrzeju". Dodała jakąś obojętną uwagę o pogodzie, potem jak zwykle, przysunęła mu krzesło i dalej ocierała półki z kurzu. Wszystko odbywało się po dawnemu; miała siłę poruszać się, mówić, nawet śmiać się, tylko nie miała siły spojrzeć na niego. Choć jej powitanie wypowiedziane było śmiałym głosem, jednakże mówiąc, miała oczy pilnie utkwione w ścienny zegar, a sir Andrzej odpowiadając jej, patrzył na przeciwległe okno, a piec, tylko nie na jej twarz. Zresztą Elwira panowała tak nad swoją powierzchownością, że była pewną, iż to jej nie zdradzi. Wprawdzie wystraszyła się tego rana trupią bladością swojej twarzy, ale zimna źródlana woda i twardy, gruby ręcznik w części temu zapobiegły; zresztą trzymała się o ile możności jak najwięcej w cieniu.

— Gdzie jest Schiller? — spytała z przesadnem nieco ożywieniem. — Cóż to, nie będziesz mi dziś czytał, kuzynie?

Nie pozwalała na najmniejsze odstępstwo od przyjętej reguły życia; że sir Andrzej zwykł jej czytywać głośno, gdy ona porządkowała pokój, więc musiał czytać i dzisiaj. Nie chciała dopuścić najlżejszego przypuszczenia, że się coś zmieniło od wczoraj, że dzień dzisiejszy nie był podobny do poprzedniego; że zaś trzeba było czemś zapełnić długie przerwy rwącej się co chwila a rozpaczliwie nawiązywanej przez nią rozmowy, więc Schiller mógł być bardzo pomocnym. Sir Andrzej zaczął od tego, że mówił dużo i głośno, za głośno nawet chwilami, a powitał kuzynkę z takiem ożywieniem i naciągniętą wesołością, że Elwira wymiarkowała odrazu, iż nie ona jedna grać będzie komedyę. Sir Andrzej widocznie przyszedł do tego samego przekonania, co ona, tylko że jako mężczyzna, daleko gorzej wywiązał się ze swej roli. Mówią, że w głębi każdej kobiety spoczywa aktorka, a Elwira, choć nigdy nie posądzała siebie o najlżejszą skłonność do udawania, jednak kobiecy spryt pozwolił jej wyjść zwycięsko z sytuacyi, z której sir Andrzej nigdyby się sam nie wywikłał. Przeciągał on na każdym kroku nutę, ożywienie jego okazało się sztucznem, nerwowem podnieceniem, jego przesadna gadatliwość czepiała się każdego najbłahszego przedmiotu i wyczerpywała go aż do dna.

Czasem przerywał wpół zdania i nie zdawał się bardzo pewny, o czem mówi, to znów zapadał w głębokie milczenie, budził się z niego wysiłkiem woli i zaczął mówić o byle czem, prędko i głośno, bez żadnego zastanowienia. Czasem niechcący narażał się na próby przechodzące jego siły panowania nad sobą; i tak naprzykład, gdy Elwira ze zdwojoną energią szorowała swoje półki, on zawołał z udanem zajęciem:

— Pajęczyna! widzę pajęczynę na suficie! Musisz mi ją zostawić, kuzynko! Gdzie jest miotełka?

Przyniosła miotełkę i sir Andrzej zaczął nią wywijać po obelkowanym suficie. Czynił to już przedtem niejednokrotnie, uważając to sobie za zadanie, w którem zwykł wyręczać kuzynkę. Ale tym razem czy opuściła go zwykła zręczność, czy też wzrok nie dopisał, dość że omiatał jedną pajęczynę po drugiej, pomijając zawsze tę jedną, wyróżnioną przez siebie.

Elwira zauważywszy to, zaczęła się śmiać przymusowo; miała nawet odwagę żartować z niego, twierdząc, że zła byłaby z niego pokojówka.

— Wypowiedziałabym ci niewątpliwie miejsce po tygodniu — mówiła. — Daj mi miotełkę, proszę.

To, co mówiła, brzmiało bardzo naturalnie, tylko chybiła w tem jednem, że śmiała się trochę za długo i za głośno. Potem, gdy odbierała od niego miotełkę, ręce ich spotkały się przypadkowo i była chwila, że omal cała komedya nie poszła w niwecz.

Elwira rzuciła się w tył, jakby palce jej dotknęły rozpalonego żelaza, i niewiadomo które z nich pierwsze upuściło szczotkę, dość, że szczotka z hałasem upadła na ziemię.

Elwira potrzebowała dłuższego czasu, aby ją podnieść, a sir Andrzej, tak grzeczny zazwyczaj, zamiast oszczędzić jej tego trudu, oddalił się w stronę okna i zaczął palcami bębnić po szybie.

Wtedy to, gdy nareszcie podniosła twarz silnie zarumienioną, przyszedł jej na myśl Schiller. Wyszukała książkę, nie spiesząc się zbytecznie, i sir Andrzej wziąwszy ją do rąk, usiadł na ławce pod piecem, podczas kiedy Elwira stanęła znowu obok swoich półek, plecami odwrócona do kuzyna. Czyściła każdy talerz, każdą filiżankę tak zawzięcie, jakby życie zależało od ich nieposzlakowanej czystości. Naraz spostrzegła, że nie słucha.

— Co on czyta? — spytała samą siebie. — Czy Wallensteina? Przecie skończyliśmy go przed paru dniami.

Ale mniejsza o to; trzeba było zrobić pierwszą lepszą uwagę, aby mu dowieść, że była zainteresowana tragedyą.

— Ta księżna była może dobrze myślącą osobą — rzekła na chybił trafił — ale rzadko zdarza się spotkać w życiu osobę z tak bezbarwnym charakterem, jak ona.

— O jakiej księżnie mówisz? — spytał sir Andrzej, podnosząc oczy od książki.

— O żonie Wallensteina, rozumie się.

— Wallensteina?... a tak... ale przecie zaczęliśmy czytać Maryę Stuart.

— To szczególne — ciągnęła dalej Elwira nieco pomieszana — że wielcy ludzie mają zazwyczaj takie nic nie znaczące żony. I Wallenstein byłby może innym, gdyby miał żonę, którąby go rozumiała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie subskrypcyi

nowej emisyi akcyi 700.000 zł.

gal. akc. Towarzystwa przemysłu cukrowniczego w Przeworsku.

Podajemy do publicznej wiadomości, że na mocy uchwały Nadzw. Walnego Zgromadzenia Galic. akc. Tow. przemysłu cukrowniczego w Przeworsku, z zastrzeżeniem zatwierdzenia tejże uchwały przez Wysoki c. k. Rząd, rozpisujemy niniejszem nową emisyę 1400 sztuk akcyi po 502 zł. w kwocie 700.000 zł. w. a. na budowę rafineryi przy istniejącej fabryce surowego cukru w Przeworsku.

W myśl § 6 statutu pierwotnym akcyonaryuszom służy prawo pierwszeństwa w subskrypcyi akcyi nowej emisyi w stosunku do akcyi posiadanych po kursie *pari*, z którego to prawa pod utratą takowego korzystać mogą do 15 sierpnia b. r. Wpłaty mają być uskuteczniane po 25% w 4 ratach, mianowicie 1 września 1898, 1 lutego 1899, 1 lipca 1899 i 1 października 1899, a to we Lwowie: w Banku krajowym; w Krakowie: w Filii Banku krajowego; w Warszawie: w Banku handlowym; w Poznaniu: w Banku rolniczym Kwilecki Potocki i Spka. Bliższych objaśnień udziela Dyrekcya Banku krajowego we Lwowie i Dyrekcya cukrowni w Przeworsku.

Prezes Rady Nadzorczej:
Andrzej Lubomirski.

Zarząd gal. akc. Towarzystwa przemysłu cukrowniczego w Przeworsku:

Witołd Czartoryski. *Leon Grabski,*
Józef Walżyk, *Leszek Wiśniowski.*

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.
Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.